

8



# W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV Warszawa, 3 listopada 1946 r. Nr 43

W numerze

L. T. WALKOWICZ — O Chłopie, który jest Symbolem. ST. NĘDZA-KUBINIEC — List otwarty do ob. W. Witos (wiersz). O kulturę politycznego działania (z obrad Zarz. Gł. ZMWRP „Wici”). — Wiciarze w Spółdzielniach parcel-osadn. — Przegląd prasy słowiańskiej. — L. PIERWOMAJSKI — Siódma noc. J. MORACZEWSKA — Cichy zgon (wiersz) — W naszej świetlicy. K. MROZIK — Co nam daje sport? Polska i świat w tygodniu. Humor. Komunikaty.

Cena 10 zł

**Leon T. Walkowicz**  
(Chicago)

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZOD IŚĆ...”

## O Chłopie który jest Symbolem

### W rocznicę śmierci Wincentego Witosa

Wincenty Witos urodził się w dniu 22-go stycznia, 1874 roku w Wierchosławicach w Małopolsce.

Ojcowie Wincentego Witosa Wojciech i Katarzyna byli właścicielami części małego, włościańskiego domku i gospodarstwa składającego się z dwóch morgów lichej ziemi, o dwa kilometry od wsi, koło lasu położonej.

Lata młodości Witosa, to okres niesłychanej nędzy i głodu, jakie panowały niepodzielnie w Galicji, przez długie lat dziesiątki. Jeżeli musieli głodować gospodarze posiadający po kilkanaście morgów dobrej ziemi, to cóż dopiero działo się z tymi, co posiadali drobne gospodarstwa, na złej ziemi położone.

Stąd też i w rodzinie Witosów oszczędności, nie tylko że panował stały niedostatek, ale niejednokrotnie i głód dawał się we znaki. To było powodem, że mimo najlepszych chęci, nie mógł ojciec posłać Wincentego do szkółki wiejskiej, choć wiek szkolny już był daleko poza nim. Na przeszkodzie stał także brak ubrania, posługa w domu i konieczność pasienia jedynej krowy, jaka była w gospodarstwie.

Nareszcie kiedy Wincenty miał już lat dziewięć, ojciec się wziął i posłał go, zastrzegając sobie u nauczyciela, że syn może chodzić do szkoły jedynie w miesiącach zimowych, gdyż w lecie i na wiosnę jest niezbędnie potrzebny.

#### Niesłuchanie zdolny

Wincenty Witos uczęszczał do szkoły ludowej w Wierchosławicach przez cztery zimy i ukończył ją z najlepszym postępem.

Kierownik szkoły Franciszek Marzec, widząc niesłuchane zdolności ucznia, kilkakrotnie i gorąco zachęcał ojca, ażeby go posłał do szkoły w Tarnowie, na dalszą naukę, obiecując ze swej strony pomoc. Jakkolwiek ojciec choć sam analfabeta, rozumiał potrzebę nauki i z całej duszy dla syna jej pragnął, nie mógł się jednak zdecydować z

powodu braku wszelkich potrzebnych na to środków.

Młody Wincenty zmuszony był zaprząć się do pracy codziennej, przechodzącej nieraz jego siły, najmując się u sąsiadów, lub pracując z ojcem cieślą w lasach książąt Sanguszków z Gumnisk, którzy w

i jedynie świadomego człowieka w wsi i okolicy.

#### Czasy ciemnoty

Były to czasy niesłychanej ciemnoty i zacofania. Masa chłopska tonąc w nędzy i nieświadomości, ani tego nie odczuwała, ani nie my-

świeckie, jak i duchowne, a nie mniej także obojętność chłopów samych.

Mimo, że Ks. Prałat Stojałowski działał zgodnie z prawem i przepisami kościoła został on ścigany i więziony przez władze świeckie. To doprowadziło do rozszerzenia i zaostrenia walki.

Ks. Prałat Stojałowski nie tylko nie został złamany, ale przy wyborach do parlamentu austriackiego przeprowadził kilku swoich zwolenników łamiąc monopol dotychczasowych władców. To nie tylko ośmieliło masy chłopskie, ale zmusiło konserwatystów do zmiany postępowania.

#### Stronictwo Ludowe

W kilka lat później wyszło na widownię polityczną polskie stronictwo ludowe, które od stronictwa ks. prałata Stojałowskiego różniło się radykalnym programem społecznym.

Stronictwem tym został porwany i Wincenty Witos mimo swojego jeszcze młodego wieku. Po odbyciu służby wojskowej zabrał się bardzo energicznie do uporządkowania zabagnionych stosunków we własnej gminie, w której został wybrany wójtem, sprawując ten urząd przez lat dwadzieścia kilka bez przerwy.

#### Radcą w Tarnowie

W roku 1901 zostaje wybrany radcą powiatowym w Tarnowie. W roku 1907 Okręg Wyborczy Tarnów — Brzesko wybiera go zastępcą posła do austriackiej Rady Państwa we Wiedniu. W roku 1908 Okręg tarnowski wybiera Witos posłem do Sejmu Galicyjskiego. Wybrany wiceprezesem Polskiego Stronictwa Ludowego, zaczyna Witos odgrywać bardzo wybitną rolę, zwracając na siebie powszechną uwagę.

W roku 1911 zostaje Witos wybrany do austriackiego parlamentu, sprawując ten mandat, aż do rozbi-



Wincenty Witos w latach młodości.

Wierchosławicach posiadali bardzo obszerne majątki. Mimo że praca tam była niesłuchanie ciężką i wyczerpującą, nie zaniedbał on dalszego kształcenia się ani na chwilę.

Stanowiło to czytanie książek, dostarczonych mu z początku przez nauczyciela Marca, a następnie przez leśnego dworskiego Jana Głowackiego, powstaca z roku 1863

śłała o zmianach. Do ciał ustawodawczych chłopi w całym kraju wybierali swoich największych przeciwników, konserwatystów, nie wiedząc o tem, że może i powinno być inaczej. Praca uświadamiająca rozpoczęta przez Ks. Prałata Stanisława Stojałowskiego posuwała się niesłuchanie powoli wskutek przeszkód czynionych przez władze tak

4 listopada rozpoczyna się proces w sprawie zamordowania przewodniczącego Zarz. Głównego ZMWRP „Wici” Kolegi Ścibior-ka Bolesława. O przebiegu procesu postaramy się naszych czytelników informować. Z niecierpliwością oczekujemy tego procesu w nadziei, że ponu-



cia państwa austriackiego w czasie pierwszej wojny światowej. W tym czasie był on uważany za jednego z najlepszych parlamentarzystów, odznaczając się niesłychaną logiką i rzadko spotykaną odwagą. Jego postępowanie prowadzi go przed sąd wojenny i dozór policyjny.

#### Stronictwo Piast

W roku 1912 dokonuje się rozłam w Stronictwie Ludowym na tle korupcji uprawianej przez prezesa Jana Stapińskiego. Witos organizuje nowe stronictwo, które otrzymało nazwę „Piast”. Staje też na czele klubów poselskich Stronictwa tak w sejmie galicyjskim, jak i w parlamencie wiedeńskim. W sejmie zyskuje liczne sukcesy tak polityczne, jak i ekonomiczne, w parlamencie występuje przeciw strasznym stosunkom, jakie zostały w czasie wojny światowej wytworzone, piętnując postępowanie władz cywilnych i wojskowych.

#### Na czele Komisji Likwidacyjnej

Po upadku państwa austriackiego wraca Witos do kraju, gdzie wybrany przez wszystkie stronictwa polityczne przewodniczącym tymczasowego rządu, zwanego Polską Komisją Likwidacyjną, sprawuje ten urząd aż do definitywnego połączenia się Galicji (Małopolski) z resztą krajów polskich, w jedno państwo. Tu nadmienić wypada, że Witos jeszcze w roku 1915 udał się do Szwajcarii na zebranie Polaków ze wszystkich zaborów, na którym ustalono sposób postępowania wobec państw wojujących. Jego też zasługą w dużej mierze jest zmiana jaka się dokonała w poglądach ogromnej większości polskiego społeczeństwa na rzecz państw alianckich, walczących przeciwko Niemcom w pierwszej wojnie światowej.

W zebraniu tym wzięli udział wybitni polscy przywódcy. W lutym 1915 roku Witos złożył wizytę Henrykowi Sienkiewiczowi w Vevey.

#### Witos wybrany posłem

Podczas pierwszych wyborów do Sejmu Polskiego dokonanych w grudniu 1918 roku, wszedł Witos do Sejmu jako poseł wybrany z okręgu tarnowskiego, wraz z grupą 44 posłów. Wybrany prezesem Stronictwa odznacza się wielką ruchliwością i zdobywa sobie w Sejmie bardzo poważne stanowisko dzięki swojemu talentowi i doświadczeniu. Powiadano, że bez woli Witos, lub przeciw niemu, nic się w Polsce dziać nie może. Jednymyślnie wybrany przewodniczącym komisji rolnej, której zadaniem głównym było przygotowanie ustawy o reformie stanu posiadania ziemi, kieruje Witos jej obradami rozumnie i energicznie, starając się przełamać opór prawicy, jak i demagogię stronictw lewicowych. Ustawa dochodzi do skutku. W czasie

posłowania do Sejmu brał czynny udział w pracach sejmowych Komisji: — Rolnej, Spraw Zagranicznych i Skarbowo-Budżetowej.

Dzięki swoim kwalifikacjom i doświadczeniu staje Witos na czele wszystkich stronictw ludowych w Sejmie. Oświadczenia jego mają często decydujące znaczenie tak dla Sejmu, jak i dla rządu, ale stają się dla niego krepującymi. Stąd też wynika jego przemówienie, które się stało jedną z przyczyn dymisji gabinetu Ignacego Jana Paderewskiego.

#### Oziębłość do Piłsudskiego

Z Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim Witos przez długi czas pozostawał w stosunkach dość luźnych, stykając się z nim tylko oficjalnie i w sprawach publicznych. Powodem pewnej oziębłości pomiędzy nimi była różnica zapatrywań, tak na sprawy zasadnicze, jak i bieżącą politykę polską.

Piłsudski był gorącym zwolennikiem federacji państwa polskiego z Ukrainą i Białorusią, Witos stał na gruncie zupełnej samodzielności. Piłsudski dla osiągnięcia zamierzonych celów dążył do przeciągania wojny z Rosją bolszewicką i zdobywania na niej potrzebnych obszarów. Witos natomiast stał na stanowisku zakończenia wojny, po uzyskaniu i zabezpieczeniu granic. Piłsudski twierdził, że może bolszewików bić „gdzie zechce, kiedy zechce i ile zechce”. Witos wiedział, że to była tylko przechwanka, bo Polska uboga i zniszczona nie mogła sobie na długą, a przytem niepotrzebną wojnę pozwolić.

Nie chcąc się godzić na warunki pokojowe, niejednokrotnie Polsce przez bolszewików ofiarowane i niezwykle dla niej korzystne, Piłsudski doprowadził do pogromu armii polskiej, na całym froncie, a szczególnie pod Kijowem. Zdobyte przejściowe tego miasta, nie tylko było wbrew wszelkiej strategii dokonane, ale kosztowało Polskę przy odrobinie straty kilkudziesięciu tysięcy żołnierza i całego niemal sprzętu wojennego, a resztki armii polskiej uległy zupełnemu rozprzężeniu, w kraju zapanowała powszechna niewiara i kompletne zwątpienie. Piłsudski wykazywał bierność i nieporadność.

#### Rada Obrony Państwa

Kiedy wojska bolszewickie nie znajdujące prawie żadnego oporu zajmowały coraz to większe połacie kraju, zaczęto szukać środków ratunku. Stronictwa Sejmowe utwo-

rzyły Radę Obrony Państwa, a premiera Władysława Grabskiego wyprawiono za zgodą Piłsudskiego do Spaa, ażeby szukał pośrednictwa mocarstw zachodnich, a w pierwszym rzędzie Wielkiej Brytanii. Misja ta zawiodła całkowicie.

Ponieważ w kraju wzmagały się chaos i rozprzężenie, rząd Grabskiego opanować położenia nie był w stanie, Rada Obrony Państwa, za doradą Piłsudskiego postanowiła Witos, powołać na czoło nowego rządu.

#### Co mówi o tym Witos

Witos tak pisze sam o tym wypadku: —

„Przy orce w polu zastał mnie oficer przywożąc pismo Naczelnika Państwa, wzywające mnie do natychmiastowego przybycia do Warszawy. Porzuciłem pracę a jadąc całą noc, nazajutrz rano stanąłem w Stolicy. Tam dowiedziałem się, że z woli Naczelnika Państwa i Rady Obrony Narodowej mam stanąć na czele nowego rządu.

„Wiadomość ta uderzyła mnie jak gromem. Nie czułem w sobie na ten czas i na ten urząd, ani siły, ani potrzebnej zdolności. Czas jednak nagle. Niebezpieczeństwo rosło. Naczelnik nalegał na moją decyzję. Zgodziłem się wreszcie. Jedyńm, który mi odradzał był poseł Jakub Bojko twierdząc, że się doczekam czarnej niewdzięczności. Tu się nie pomylił.

„Objąwszy tak dla mnie trudny obowiązek szefa Rządu w tych czasach, włożyłem weń całą duszę. Nie żałowałem pracy ani trudów, nie zapominając przy tem ani na chwilę, że prócz ogromnej odpowiedzialności za Państwo, w mojej osobie zostały zaangażowane honor, byt i przyszłość tej klasy, której byłem przedstawicielem.

„Mojego zadania wcale mi nie ułatwiono. Gdy z jednej strony liczne zastępy młodzieży i starszych, na wezwanie rządu śpieszyło pod walczące chorągwie pod komendą bohaterów wykazując niesłychany zapał i poświęcenie, z drugiej strony spotykałem się z nieprawdopodobnymi przeszkodami. Jak tylko minęło najgroźniejsze położenie codziennie w dziesiątkach listów, przypomniano mi chamskie pochodzenie, odsyłano do widel, sypano obelgami i groźbami nie wyłączając zastrzelenia mnie przy najbliższej sposobności”.

#### Spóźnione uznanie

„Waszem męstwem, waszą krwią i znojem uratowaliście niepodległość

„W chłopie żyje i odradza się naród, z niego czerpie swoją siłę państwo, on jest czynnikiem porządku i spokoju. Najwięcej daje i najmniej wymaga. Bez niego nie ma i nie może być zdrowego narodu i silnego państwa”.

(Z przemówienia na obchodzie ku czci Wł. St. Reymonta w Wierchosławicach, 15.8. 1925 r.)

i byt Państwa, uratowaliście honor Narodu w chwili gdy obcy i swoi nieraz już zwątpili. Historia Polski zapisze Wasz czyn złotymi głóskami, a Ojczyzna w dalekie pokolenia wdzięczna Wam będzie” — tak pisał w dniu 27-go sierpnia 1920 roku Naczelnik Państwa i Naczelnym Wódz Józef Piłsudski, tak myślała Rada Obrony Narodowej.

„Nie zapomniano i o mnie. Naczelnik Państwa przysłał mi nie mniej gorące podziękowanie, a zapewne z jego wolą, dano mi najwyższe odznaczenie jakim Polska rozporządzała.

„Późniejsze wypadki okazały, że były to pierwsze szczere odruchy, co przyszło po nich, jaką zapłatę otrzymaliście wy i ja, tego chyba przypominać nie potrzebuję. Wy znosicie siężką dolę, mnie ściga zemsta, oszczerstwa i kalumnie. Mali i podli ludzie sądzą, że tym sposobem potrafią prawdę i fakta z pamięci Narodu i historii wymazać. Wierząc, że historia wnet rozpocznie swoje sprawiedliwe sądy, możemy oszczercom odpowiedzieć tylko pogardą, bo gdy oni niszczyli owoce zwycięstwa dla obfitego koryta, myśmy ani nie wzięli, ani nie żądali żadnej zapłaty.

Naszego stosunku do państwa nikt i nic nie może zmienić, ale jako naturalni gospodarze mamy prawo zmienić to co uważamy za złe, usunąć to co szkodliwe. Oto się nie potrzebujecie nikogo pytać, ani o pozwolenie prosić.

„Tyranstwo może trwać tak długo jak wy na to pozwolicie. Cierpieć mogą tylko niedołężni i słabi. Niemole znosić tchórzliwi i podli. Wiem, że wy takimi nie byliście i nie jesteście. Jeśli Ojcowie nasi słabi i ciemni znosili narzucone jarzmo, to my nie możemy ich naśladować.

Twarda służba społeczeństwu i Ojczyźnie, obowiązek wobec Narodu i przyszłości, oplakane skutki rządów dyktatorskich, krzyżką straszliwą wymową faktów i wskazują drogę: — Nie uznajemy żadnej elity ani przywilejów. Nie uznajemy żadnych wodzów namaszczonych i narzuconych. Wiemy, że bez wolnego obywatela nie może być wolnego narodu. Bez wielkich i głębokich zmian nie może być silnego Państwa. Bez wielkich i głębokich zmian nie może być poprawy.

#### Witos na czele rządu

W dwa dni po wysłaniu delegata do Wierchosławic, tj. 24-go lipca 1920 roku, stał już Witos na czele utworzonego przez siebie rządu, skupiającego przedstawicieli wszystkich stronictw sejmowych.

Rząd Witos, potrafił kupić cały Naród ku obronie, podnieść w nim ducha, wznieść wiarę w zwycięstwo i wywołać ogromną ofiarność.

Premier Witos nie tylko kierował doskonale pracami rządu w tak cięż-



kich warunkach, wzywał do obrony wszystkich Polaków, a szczególnie chłopów, odbywał narady i konferencje, ale bardzo często wyjeżdżał na front wojenny, nie cofając się przed żadnymi, tak licznymi niebezpieczeństwami.

Po zakończeniu wojny i zawarciu pokoju w Rydze, uchwaleniu konstytucji i przeprowadzeniu przez Sejm szeregu koniecznych dla Państwa ustaw, premier Wincenty Witos uważając swoje zadanie za skończone z rządu ustąpił.

#### Cierpiał za Marszałka

Nie łatwym zadaniem chłopa — premiera, była obrona Naczelnego Wodza szlachecka Pilsudskiego, którego liczne kółka nie tylko atakowały zawzięcie, czyniąc go odpowiedzialnym za klęski i nieszczęścia, ale otwarcie i głośno zarzucały mu zdradę interesów państwowych.

Chłop Witos okazał się wobec Pilsudskiego lojalnym aż do końca, narażając się na liczne i przykre ataki. Szlachcic Pilsudski nie poszedł w jego ślady. Tak wysoko wzniesić się nie potrafił, albowiem nie dorósł zadaniu.

#### Drugi raz premierem

Po raz drugi stanął Witos na czele rządu większości sejmowej w dniu 28-go maja 1923 roku, obejmując władzę po generale Władysławie Sikorskim. Po sześciu miesiącach rządów zmuszony był ustąpić wskutek zdrady części Stronnictwa Ludowego, kierowanego przez posła Jana Dąbskiego i Pawłowskiego.

Po raz trzeci objął Witos rządy w dniu 10-go maja 1926 roku z ramienia większości sejmowej w tym celu utworzonej.

#### Krwawy bunt Pilsudskiego

Przeciw temu rządowi podniósł krwawy bunt Józef Pilsudski pociągając za sobą znaczną część oszukanego i oddanego sobie wojska.

Po kilkudniowych walkach na ulicy Warszawy, które kosztowały parę tysięcy zabitych i rannych, Witos wraz z prezydentem Państwa Stanisławem Wojciechowskim nie chcąc przeciągać wojny domowej zrzekli się władzy.

Pilsudski mając za sobą nie tylko większość wojska, ale także i motłoch uliczny, objął władzę wprowadził dyktaturę, mimo, że się zawsze od niej odzegnował.

#### Aresztowanie Witos

Osadzonego w Wilanowie Wincentego Witos, wraz z członkami jego rządu, ostrzeliwano mimo rozjem, a po kilku dniach wypuszczono.

Gdy zwyciężony Witos usunął się zupełnie na dłuższy czas od akcji politycznej, a swoim zwolennikom polecił oddać głosy za kandydaturą Pilsudskiego na prezydenta Państwa, ten ostatni objawszy niepodzielnie rządy, kierował się do Witos a wprost niezrozumiałą niena-

wiścią. Tem się zapewne tłumaczy zesłanie przez niego Witos a w roku 1930 do wojskowej twierdzy w Brześciu nad Bugiem, i własnoręczne wpisanie jego nazwiska na listę skazańców.

Aresztowanie to nastąpiło po Kongresie Obrony Prawa i Wolności Ludu, który się odbył w Krakowie w dniu 29-go czerwca 1930 roku. Na kongresie tym żądano usunięcia dyktatury Pilsudskiego.

Z kolei następuje aresztowanie organizatorów tego Kongresu, a między nimi i Witos a i osadzenie w Brześciu nad Bugiem, w więzieniu wojskowym, gdzie żandarmi i oficerowie znęcali się fizycznie i moralnie nad więźniami.

Losem dwudziestu kilku wtrąconych do więzienia w Brześciu posłów sejmowych, Polaków i Ukraińców zajmował się sam Pilsudski, aplikując im niemal codziennie wyszukane męczarnie, fizyczne i moralne.

#### Witos wyjątkiem

Witos stanowił jedyny wyjątek, gdyż go nie bito i nad nim się nie znęcano. Stało się to widocznie z tego powodu, że Pilsudski ogłaszając wywiad z redaktorem Kuriera Porannego, w którym zaatakował aresztowanych za ich zachowanie się, Witosowi wystawił świadectwo najgodniejszego zachowania się między nimi.

Przeciw temu bezprawiu, najczarniejszej plamie w naszej historii protestował cały kraj a także profesorowie uniwersytetów, literaci, prawnicy, lekarze, artyści, organizacje wiejskie i robotnicze. Za to że prof. Stanisław Kot przyłączył się do tego protestu pozbawiono go katedry na Uniwersytecie w Krakowie.

Rząd Pilsudskiego odpowiedział na to 26-go października 1931 roku procesem sądowym. Proces ten stał się groźnym aktem oskarżenia rządów Naczelnika Państwa, gdyż dowiódł, że podważają one moralne podstawy życia społecznego i politycznego w Polsce, a przez to samo zagrażają rozwojowi, w dalszych zaś konsekwencjach — nawet istnieniu państwa polskiego, co w następnych latach w zupełności się stwierdziło.

Wiceprokurator Grabowski uzyskał na sądzie wyrok skazujący, za co otrzymał wkrótce tekę ministra sprawiedliwości...

W całej Polsce panuje przekonanie, że sądy warszawskie zasądziły Witos a na półtora roku więzienia, na wyraźny rozkaz Pilsudskiego,

ponieważ mu żadnej winy nie udowodniono, a w motywach wyroku podniesiono nawet zasługi, jakie Witos miał wobec państwa polskiego, za co obdarzono go najwyższym odznaczeniem orderem „Orla Białego”, który rząd Pilsudskiego odebrał mu za zdecydowaną walkę Witos a o demokrację. Ponadto w uznaniu za bezcenne zasługi dla Narodu Polskiego szereg instytucji i organizacji wybrało Witos a swym członkiem honorowym.

Do jego zasądzenia, jak twierdzą znawcy, miało się przyczynić przemówienie Witos a w czasie rozprawy przed sądem, w którym się Witos domagał od prokuratora ścigania karnego Pilsudskiego i jego współników, za zbrodnię buntu zbrojnego dokonanego w dniu 12-go maja 1926 roku.

#### W obawie o życie...

Sprawa Witos a przeszła przez wszystkie orzekające instancje sądowe i wszystkie będące na służbie Marszałka jak na komendę zasądziły Witos a na półtora roku ciężkiego więzienia, utratę praw obywatelskich na lat pięć, zapłatę solidarną kosztów procesowych i stratę wszystkich urzędów publicznych i odznaczeń.

Tak Witos jak i jego towarzysze dołi, wierząc, że z więzienia Pilsudskiego żywi nie wyjdą, nie czekając na uprawomocnienie się wyroku ostatniej instancji, za radą przyjaciół, wyjechali za granicę, wierając potem pewien wpływ na stosunki w kraju.

Witos z zagranicy kieruje polityką już zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, które na kongresie w Warszawie w dniu 15-go marca 1931 roku jednogłośnie wybrało go prezesem.

Witos jest do tej pory faktycznym kierownikiem Stronnictwa Ludowego, które w Polsce posiada największą liczbę członków i zwolenników, a siła jego bezustannie rośnie. Przed wybuchem wojny miliony Polaków domagało się jego powrotu do Ojczyzny z dobrowolnego wygnania. Sentyment ten przybierał takie rozmiary dla ostatniego rządu w wysokim stopniu niepokojące. Ostatni rząd sanacyjny, który się zgodził na danie amnestii wszystkim „przestępcom”, nie chciał jej udzielić Witosowi, wiedząc, że jego powrót może być końcem panującego od przewrotu majowego zgubnego dla Polski reżymu.

#### Ponownie aresztowany

Na kilka miesięcy przed obecną wojną, Witos wraca do Polski,

chcąc jej służyć w tragicznej chwili, ale sanacyjne władze rządowe wsadzily go znowu do więzienia, skąd z powodu złego stanu zdrowia wychodzi. W czasie wybuchu wojny obecnej Wincenty Witos nie uciekł z Polski jak jego oprawcy, ale został w kraju, gdzie raniony bombą nieprzyjacielską dostaje się w ręce wroga.

#### Witos przy pracy społecznej

Mimo, że sprawy polityczne zabierały Witosowi bardzo wiele czasu, zajmował się on gorliwie sprawami społecznymi i kulturalnymi. Gospodarstwo swoje rozpoczął od siedmiu morgów ziemi, których połowa należała do jego żony. Dzięki postępowej i oszczędnej gospodarce, dokupił tyle, że stał się najamożniejszym gospodarzem w gminie, posiadając dwadzieścia sześć morgów gruntu. Jako wzorowy gospodarz był przykładem dla całej okolicy. Rzeczą godną zanotowania jest fakt, że Witos dorabiał się jeszcze przed osiągnięciem mandatu poselskiego i innych urzędów, gdy później zmuszony był sprzedawać częściowo nabytą przed tym ziemię.

Do gospodarstwa i roli Witos tak był przywiązany, że nawet jako premier rządu sam własnoręcznie dokonywał orki i zasiewów, zastępując się przez ten czas wicepremierem Ignacym Daszyńskim.

#### Zakłada Kółko Rolnicze

Witos w gminie swojej zakłada Kółko Rolnicze i jako przewodniczący prowadzi je do czasu, dopóki nie zostaje zmuszony opuścić kraju i gminy. To samo dotyczy sklepiku Kółka przez niego założonego. Nieco później zakłada kasę Stefczyka, towarzystwo oparte na wzajemnej odpowiedzialności, które było potężną bronią przeciw wyzyskowi i lichwie w kraju uprawianej. Jako przewodniczący prowadzi tę instytucję, bez żadnego wynagrodzenia przeszło lat dwadzieścia.

Buduje w Gminie drogi i przeprowadza roboty melioracyjne, przełamując upór nieoświeconej ludności. Zakłada we wsi czytelnice i wszelkimi siłami stara się rozszerzać zaniedbane czytelnictwo. Zostaje wybrany przewodniczącym komitetu parafialnego i na tym stanowisku pozostaje przez kilka kadencji.

Ostatnim niemal dziełem Witos a przed opuszczeniem kraju, jest budowa Domu Ludowego, skupiającego życie polityczne i kulturalne tak gminy Wierzchosławic jak i szerokiej okolicy.

Z jaką zawiścią odnosiły się sanacyjne polskie władze rządowe tak do Witos a, jak i do tego, co on stworzył, albo co jego imię przypominało, służyć może fakt: — że wymieniony wyżej Dom Ludowy, w wielkiej części za jego pieniądze zbudowany, siłą z Jego rąk wydarł, przeznaczając na cele niezgodne z jego założeniem i nie rłac mu

„Uświadomione politycznie i narodowo masy ludowe to potęga, z którą się muszą liczyć swoi i obcy. Jeśli ta masa ludowa będzie skonsolidowana, zjednoczona i wytknie sobie cel jasno i pójdzie do niego bez względu na wszystko, to stanie się czynnikiem, który musi zaważyć na szali wypadków, obronić się przed każdą burzą, czyli wyraźnie mówiąc, rządzić, a nie być rządzona”.

(Piast, 25.2. 1917)



jego należytości, gdy tymczasem na jego gruncie zabezpieczono koszty procesu, przypadające także i na innych zasądzonych.

Mimo takiego postępowania ostatniego rządu sanacyjnego i władz powołanych używano wszelkich starań, ażeby ze serca ludności wydrzeć nawet o Witosie pamięć. Mimo rzucanych oszczerstw i kalumni ludność pamięta zasługi Witos, poczynione dla niej tak w czasie wojny jak i pokoju. Wie że on w czasie wojny narażał dla niej nie tylko zdrowie, ale nawet i życie, że był jej jedynym, ale i skutecznym obrońcą i dlatego darzy go prawdziwym i co raz większym przywiązaniem, jakim się nikt inny w Polsce poszczycić nie może.

**Witos jako polityk i mąż stanu**

Wybitny profesor Stanisław Pigoń w dziele „Na Drogach i Manowcach Kultury Ludowej” wydanym w 1939 roku we Lwowie, tak pisze o Witosie na stronie 150-ej.

„Wincenty Witos jest politykiem i mężem stanu, wola jego i autorytet jego osoby ważyły wiele w pewnych momentach dziejów Polski; dość wspomnieć lato 1920 r. czy maj 1926 r.; szczyt i upadek. Z tego tytułu podpada on i podpadać będzie pod sąd historii. Jest on ponadto wykładnikiem wielkiego prądu ideowego przechodzącego przez współczesną wieś polską. W prąd ten włączył się on jeszcze w jego pierwocinach, u schyłku w. XIX, kiedy wymiary i rozmach nadawali mu Bolesław i Maria Wyslouchowicz; trwał w nim jako szeregowiec, następnie współpracownik wreszcie jako wódz i widomy symbol ruchu; jego wyłączne ręką kierowała prądem wśród różnych wirów i zakrętów doby wojennej. I z tego także względu zajmować się nim będzie wiele historia ustroju duchowego Polski na przelomie dwu epok.

„Wysoką pozycję swą polityczną i moralną — mówi dalej prof. Pigoń — osiągnął Wincenty Witos dzięki zaletom umysłu i charakteru, ale te ujawniły się i oddziaływały na masę poprzez słowo mówione i pisane. Witos wybił się z masy ludowej i zdobył znaczenie w stronnictwie i w narodzie jako mówca i publicysta.

„Witos, jak wiadomo, jest wielkim samoukiem. Wykształcenie szkolne otrzymał w stopniu tylko elementarnym. Wszystko, co wie, wszystko, czym jest jako umysłowość, zawdzięcza sobie samemu, własnej, długiej zawziętej pracy.

„Uderza nas przede wszystkim język Witos. Nie jest on ludowy nie podtarnowski, ale ogólnopolski, literacki, właściwy w pisarstwie czy krasomównie sfer inteligentnych. Językiem tym posługuje się Witos, gdy pisze i mówi zarówno do ogółu Narodu jak i do warstw ludowych.

„Mowy jego i artykuły są krótkie i węzłowe. Szczegół to cha-

rakterystyczny, że w swoim dorobku pisarskim Witos nie wyszedł poza broszury, nie ma ani jednej książki.

„Historia, a zwłaszcza historia Polski, stanowi główny przedmiot jego zaciekawienia; studiował ją sumiennie i poznał gruntownie”.

**Do duszy chłop polskiego**

Jak przenikliwie umiał on przemawiać do chłop polskiego niech posłuszny ustęp poniższy:

„Musicie baczyć, aby na waszych barkach nie szli do góry rozmaici puści, krzykliwi ludzie, którzy tak długo koło was tańczą, jak długo jesteście im potrzebni, a potem tyle się o was troszczą, co o sprzęt polamany... Jeżeli was ryk lada agitatora wyprowadzać będzie z równowagi, jeśli wami jak trzcina poruszać będzie wiatr każdej demagogii, to wy za wszystkie doświadczenia na waszym ciele dokonywane bardzo drogo zapłacicie”.

W korespondencji z roku 1903 przedstawiając stosunki w swej okolicy z gorczyczą tak ubolewa o dworskiej gospodarce ziemią:

„Obszarnek schodzi na dziady, sprzedaje piękną polską ziemię żydowi. Wydzierżawia grunt, — to choćby włościanie dużo więcej dawali, żydowi da pierwszeństwo, bo gdzie on z chłopem gadał, kiedy on pan z dziada, a to chamstwo z dawna”.

W czasie swego przemówienia w sprawie reformy rolnej wygłoszonego w Sejmie Ustawodawczym dnia 6.VI. 1919 r., między innymi tak powiedział:

„Ile ziemi, tyle Ojczyzny, a ziemia najpewniejsza jest w rękach chłopu, w rękach ludu, który jedynie może ją utrzymać i potrafi obronić”.

Mówiąc o przeciwnikach jego polityki mawiał:

„Zostawmy świniom koryto a my pilnujemy naszego sierocégo domu. Przecież między nami a nimi jest wielka różnica”.

Innym zaś razem nawoływał:

„Wieś właśnie była i jest najrzetelniejszym fundamentem narodu polskiego. W gruncie rzeczy Polska ostała się tam tylko, gdzie się ostał chłop polski. Chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religię i narodowość. Te trzy wartości dały podstawę do stworzenia państwa. Bez nich nie moglibyśmy go mieć. Gdzie chłop stanął, tam się podstawa przyszłego odrodzenia ostała. Tak samo będzie jutro. Przyszłość Polski nie może być oparta o zażydzone miasta, podminowane socjalizmem, wstępem do komunizmu. Nie wystarczy na to całe morze idealizmu i dobrej woli nawet grup inteligentnych. Podstawą przyszłości może być tylko wieś, tylko polskie włościanstwo.

Tak pisał i takie wskazania głosił Wincenty Witos, najwybitniejszy typ chłop polskiego na przelomie wszystkich dziejów Polski.

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

## List otwarty do ob. Wincentego Witos

(Wiersz pisany w czasie tworzenia Rządu Jedn. Nar.)

Gdy zębate koło historii, obróciło się pod kątem ostrym  
a swoboda, trunek gorący — leje się z otwartej kadzi?  
My! których nazwa: Naród!

naród chłopski!  
naród prosty!...

krzyczymy milionem głosów: — Prowadź.

Ty przecież wiesz, że jesteś naszym Wodzem —  
naszym autorytetem...

a tyś zamilkł niestety.  
I dlaczego?...

Bo przecież, ja poeta chłopski nie wierzę  
że Ty przełękłeś się otworzyć...

chłopskiej historii dźwierze.

Lub chcesz nas wstrzymać w biegu? —  
gdy werble biją: — naprzód! naprzód!...  
szeregiem!  
w Przyszłość!  
w jasne wrota słonecznych dni.

Tyle mamy roboty!  
tyle harówki  
tyle wieków ubiegło jak dym, w mordędzie pustej  
głodnych przednówek;  
że niema czasu.

Owinięci zielonym sztandarem jak pasezną chustą,  
zwarci jak las;  
orki stają przed nami — ciężkie omloty,  
możół.

Tyle trza stawić białych szkół,  
ogacić niskich strzech,  
wyrąbać nowych perci,  
że tylko razem:  
milionem chłopskich serc, milionem chłopskich pięści;  
masą...

A tu się ludzie boją,  
ogładają...  
trafi się zdrajca — szpieg,  
który szepcze...  
a Ty milczysz?  
Płacze się chłopskiej drogi ścieg.

Poczerwieniał zielony sztandar w odwiecznej walce,  
Zaszły krwią, wbite w drzewce sztandaru — chłopskie palce.  
Czekamy!  
a czekać grzech.

Nie obróci się koło historii, drugi raz pod kątem ostrym,  
ani z trunkiem gorącym — swobody dzieża!  
Więc my! których nazwa: Naród!

naród chłopski!  
naród prosty!

nie damy się ubieżeć.  
Gdy spełnia się tysiącletni sen o chłopskiej kosie  
nie wolno nam czekać, nie wolno się oglądać.  
Czy ktoś zgubił kuferek,  
kłębek nici,  
paczkę drobnostek,  
papierek.

W naszych butach dudni Przyszłość i ona żąda,  
milionem chłopskich głosów krzyczy: —

Obywatelu Wincenty Witosie!  
stawaj na kapitański mostek,  
do nowej Polski  
prowadź!...  
Chłopskiej i Robotniczej.



# O KULTURĘ POLITYCZNEGO DZIAŁANIA

## Z obrad i uchwał Zarządu Głównego

Dnia 22 i 23 października obradował w Warszawie Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”.

Na porządku dziennym znalazły się sprawy związane z położeniem kraju, plan pracy na okres jesienno-zimowy, oraz szereg spraw organizacyjnych wymagających zgody i uchwał Zarządu Głównego.

W referacie kol. prezes — Dusz Jan przedstawił pozycję Związku na tle ogólnego położenia kraju, kończąc wnioskiem, że Związek nasz musi wykonywać swoje obowiązki wychowawcze nawet w okresie największego nasilenia gry politycznej, zwłaszcza podczas nadchodzących wyborów.

Po ożywionej i szerokiej dyskusji ustalono linię postępowania Związku.

W punkcie: plan pracy na jesień i zimą — wszystkie Związki wojewódzkie przedstawiły swoje plany pracy, z kolei plan całości uzupełniło Prezydium Zarz. Gł., ujmując go w generalne wytyczne. W ogromne poszerzenie się zasięgu prac związkowych i coraz większe nachylenie się punktu ciężkości w kierunku przygotowania do zawodu i działalności gospodarczej.

Po załatwieniu spraw bieżących, po uchwaleniu wniosków i pełnomocnictw dla Prezydium zebranie Zarządu Głównego zamknięto w poczuciu jedności w poglądach na zasadnicze sprawy związkowe.

Między innymi Zarząd Główny powziął następujące uchwały:

1) W związku z rozwojem stonków w Europie i świecie coraz szybciej narastać zaczyna niebezpieczeństwo odrodzenia się niemieckiej potęgi.

Dziesięć to przez: niedostateczny wymiar kary wobec winnych wywołania wojny i popełnionych zbrodni; pozostawianie, naprawę i uruchamianie niemieckich zakładów przemysłowych, które w przyszłości przestawić się będą mogły na produkcję środków niszczycielskich;

próby zjednywania sympatii Niemców dla rozgrywek między narodowych, — przez stwarzanie dla nich stopy życiowej wyższej niż jest w państwach przez nie zniszczonych, — podważanie ustalonej w Poczdamie granicy polsko-niemieckiej oraz inne daleko idące obietnice.

W tej sytuacji Zarząd Główny Z. M. W. R. P. „Wici” wzywa wszystkich chłopów do wzmoczonej czujności i jeszcze większego natężenia prowadzonej akcji osadniczo-parcelacyjnej, — stanowiącej najważniejszą odpowiedź na niemieckie zakusy zmiany granicy na Odrze i Nisie.

Sprawom tym gromady wiciowe poświęcić winny specjalną uwagę, zwłaszcza teraz, gdy zainteresowanie partii politycznych i społeczeństwa skupia się na nadchodzących wyborach, tak, by ziemie zachodnie w najbliższym czasie mogły być całkowi-

cie zasiedlone i zagospodarowane.

W związku z tym powyższym, Zarząd Główny Z. M. W. R. P. „Wici” wyraża przekonanie, iż ze strony Rządu zrobione zostaną wszystko, by nasuwające się w akcji tej trudności i stawiane często przez czynniki biurokratyczne — przeszkody zostały usunięte. W akcji tej potrzebna jest pomoc państwa szczególnie w zakresie dostarczenia siły pociągowej, oraz kredytów na odpowiednie zagospodarowanie.

2) Wobec zbliżających się wyborów Zarządu Głównego wzywa wszystkich członków i sympatyków mających czynne prawo wyboru do wzięcia udziału w wyborach i głosowania zgodnie ze swoim sumieniem, względnie zaleceniem stronnictwa, do którego należą.

Związek jako organizacja wychowawcza nie będzie zgłaszał własnych list kandydatów — stojąc na stanowisku, że to należy do partii politycznych.

Wiciarki i wiciarze, będący członkami partii politycznych — winni się starać dopilnować, by na listach kandydatów znaleźli się rzetelni ludowcy, tak by wieś i warstwa chłopska w przyszłym sejmie ustawodawczym były należycie reprezentowane.

3) W związku z zaostrażającą się walką wyborczą Zarząd Główny apeluje do stronnictw politycznych i wszystkich biorących udział w akcji wyborczej o zachowanie kultury politycznego działania i nie stosowania form walki, przynoszących ujmę imieniu polskiej demokracji.

Zarząd Główny wzywa wszystkich członków związku do zdecydowanego przeciwstawienia się wszelkim podejmowanym przez wrogów demokracji próbom naruszania spokoju i porządku, wszelkim próbom terroru i gwałtu, — wszelkim próbom zmierzającym do zniekształcenia i sfalszowania woli narodu.

Zarząd Główny wyraża przeświadczenie, iż pierwsze od 16 lat, wolne i czyste wybory, odbyte w atmosferze spokoju, — mieć będą olbrzymie znaczenie dla ugruntowania dokonanych reform społecznych, oraz umocnienia wiary w demokrację, wśród wchodzącego w życie pokolenia młodzieży polskiej.

4) Zarząd Główny stwierdza, iż stan szkolnictwa powszechnego na terenie wsi staje się coraz bardziej niepokojący.

W olbrzymiej liczbie szkół brak jest potrzebnych ilości sił nauczycielskich, — dzieci chłopskich nie ma kto uczyć dziś i nie będzie miał kto w najbliższej przyszłości, — w zakładach bowiem kształcenia nauczycieli brak jest dostatecznej ilości kandydatów.

Spośród wielu składających się na to przyczyn, niewspółmiernie niskie uposażenie nauczycielstwa odgrywa tu decydującą rolę.

Zarząd Główny stoi na stanowisku, iż środki na poprawę bytu nauczycieli znaleźć się muszą.

Rząd winien uczynić wszystko, by przez poprawę bytu zahamować ucieczkę z zawodu nauczycielskiego i stworzyć warunki ulepszenia oświaty na wsi.

Z niepokojem też obserwujemy trudności, stwarzane przy wstępowaniu chłopskiej młodzieży na wyższe uczelnie, a zwłaszcza na wydziały lekarskie i techniczne, tak ważne dla wsi i państwa.

W związku z rozpisaniem przez spółdzielczość wyborów władz kilku Rad Oddziałowych na Ziemiach Odzyskanych wierzymy, że wybory te odbędą się na wszystkich szczeblach organizacyjnych spółdzielczości w całym kraju i szerokie rzesze spółdzielców będą miały możliwość powzięcia decyzji w najważniejszych sprawach ruchu spółdzielczego. W ten sposób zostanie zakończony okres tymczasowości w samorządzie spółdzielczym, i stworzone warunki zdrowego rozwoju ruchu spółdzielczego w Polsce.

W związku z rozpoczynającymi się kursami jesiennymi w Uniwersytetach Ludowych Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” wzywa wszystkie ogniwa organizacyjne do zacieśnienia współpracy z Uniwersytetami Ludowymi, tak by każdy Uniwersytet Ludowy stał się moralną własnością miejscowych Kół i związków powiatowych.

Koła winny zwrócić szczególną uwagę na dobór kandydatów na kursy U. L. oraz przyjść im z materialną pomocą.

7) Zarząd Główny Z. M. W. R. P. „Wici” z uznaniem wita fakt wprowadzenia trzyletniego planu gospodarki narodowej, widząc w nim urzeczywistnienie jednego z doniosłych punktów programu demokracji gospodarczej.

Jak dotąd plany gospodarki narodowej nie uwzględniają w dostatecznej mierze potrzeb rolnictwa z widoczną szkodą dla całości gospodarki państwa.

Zarząd Główny doceniając potrzebę odbudowy przemysłu, komunikacji i energetyki i rolę tych czynników przy przebudowie ustroju rolnego, oraz zwiększeniu technizacji rolnictwa — stwierdza, że wszystko to nie może się odbywać kosztem interesów i potrzeb rolnictwa, które musi otrzymać w równej mierze zorganizowaną pomoc państwową, by mogło wykonać skutecznie swoje funkcje żywicielskie oraz by mogło z dobrodziejstw wytwórczości przemysłowej i techniki korzystać.

Doprowadzi to do zwiększonej produkcji rolnej, podniesienie stopy życiowej, co stworzy dogodne warunki społecznego rozwoju warstwy chłopskiej.

## Wyjaśnienie

W ubiegłą niedzielę odbywał się w sali Romy w Warszawie zjazd PSL „Nowe Wyzwolenie”. Na frontonie sali widniały emblematy „Wici” (płonący znicz z napisem „Wici”).

W związku z powyższym wyjaśniamy, że prezydium wymienionego zjazdu zrobiło to bez upoważnienia Zarządu Głównego „Wici”.

Przy sposobności przypominamy, że emblematy „Wici” mogą być używane tylko na zjazdach wewnętrznych Związku, względnie za zgodą właściwych władz Związku w tych wypadkach, kiedy Związek, względnie jego ogniwa biorą oficjalny

udział w imprezie pozazwiązkowej.

To samo dotyczy oznaki związkowej, którą nosić ma prawo tylko członek organizacji, posiadający legitymację członkowską Związku.

Zastrzegamy się przed nadużywaniem imienia Związku i jego emblematów do celów niezgodnych z wychowawczymi ideałami Związku.

W tej sprawie wydany zostanie jeszcze szczegółowy komunikat.

PREZYDIUM  
ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZMWRP „WICI”.

CZYTAJCIE.  
PRENUMERUJCIE.  
ROZPOWSZECHNIAJCIE  
**MŁODĄ MYSL LUDOWĄ**



# Z życia organizacji

LEONARD MAKIELA

## Wiciarze w spółdzielniach parcelacyjno - osadniczych (Odwiedziny w Tymienicach, pow. Koszalin)

Jest koniec sierpnia. W wyjątkowo pogodny, jak na tutejsze stosunki klimatyczne, dzień, auto ciężarowe wiozące mnie i kilku innych zainteresowanych akcją osadnictwa spółdzielczo - parcelacyjnego, mknie szosą łączącą Koszalin z Kolobrzegiem. Celem naszym jest leżący w powiecie koszalińskim majątek Tymienica, oddalony o pół kilometra od stacji kolejowej, a o trzy od brzegów Bałtyku. Osiedliła się tu mała ludność z powiatu kieleckiego, która ciężką i ofiarną pracą pragnie tu na odzyskanych polskich ziemiach poprawić swój byt, przysparzając równocześnie państwu korzyści wyrażające się w zagospodarowaniu zdewastowanych i nieuprawionych obszarów. Nie dojeżdżając do majątku widzimy na należącym do niego polu kopki żyta, a wśród nich naładowaną furę zdążającą z plonem do stodoły. Te stojące kopki zboża i jadąca wśród nich fura to własność osadników, to ich pierwszy plon na Ziemiach Odzyskanych. Dojeżdżamy do stojących obok siebie dwóch zabudowań folwarcznych.

Przed chaty: jeżeli tak nazwać można duże, murowane budynki, należące dawniej do niemieckiej służby folwarcznej, wylega tłum kobiet i dzieci. Piszę tłum, należy bowiem wiedzieć, że w majątku Tymienice osiedliło się trzydzieści kilka rodzin, razem około 120 osób. Mężczyzn nie widać, gdyż są w polu i w stodołach, zajęci zwózką. Wchodzimy tymczasem do domu. „Niech będzie pochwalony...” wrywają mi

się z ust słowa, na widok krzyża i świętych obrazów wiszących na ścianach czystego i dość dobrze umeblowanego pokoju; ale ten pokój to nie jedyna izba należąca do tej rodziny, gdyż jest jeszcze sypialnia i kuchnia. „No jak wam się tu widzie na nowej gospodarce?” — pytam siedzącej w domu kobiecinę. „A no — panie — ciężko to ta wprawdzie jest, ale zawsze wiele lepiej, aniżeli tam, skąd my przybyli. — Z początku było trochę markotno, ale teraz to my by już tam nie wrócili, bo nie ma po co...” i opowiada w dalszym ciągu o ciężkim losie małorolnych w ziemi kieleckiej.

Ale przybywają już i zainteresowani naszym przybyciem „chłopy”, jak popularnie nazywają na wsi mężczyźni. Opowiadają o trudnościach w prowadzeniu gospodarki, narzekają na tak naturalne w obecnych warunkach niedomagania. Przeważają jednak głosy pozytywne mówiące o dokonanych osiągnięciach o możliwościach, jakie otwierają się przed nimi, a o których nie mogli myśleć w swoich dawnych sadybach. Widać chęć, zapal do pracy oraz duże zainteresowanie problemem zagospodarowania majątku. Dowiadujemy się, że posiadają już 7 krów, 3 jałówki, 6 koni, kilka prosiąt i dość dużo drobiu; większą część posiadanego inwentarza przywieźli z sobą, resztę dostali od Państwowego Zarządu Nieruchomości Ziemijskich. Pod zasiew jesienny traktory przygotowały dotychczas 110 ha ziemi, a jeżeli chodzi o obecne zbiory, to okazuje się,

że stojące na polu kopki żyta i owsa nie są jedynie zebraniem przez nich plonem, gdyż spory łan pszenicy został już przez nich skoszony i zwieziony, prawdopodobnie zechcilo im się spróbować klusek z tutejszej pszenicy i to było powodem wcześniejszego jej zebrania. Po omówieniu bolączek i stwierdzeniu nadużyć, które pewne osoby urzędowe porobiły, auto odjeżdża z powrotem, ja zaś zostaje, gdyż wśród tutejszych osadników, jest coś, co mnie szczególnie absorbuje: — dowiedziałem się, że młodzież osadnicza, której zresztą jest tu dużo, założyła tu sobie Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” — Powód był dostatecznie ważny, aby pozostać.

Umawiamy się, że wczesnym wieczorem wszyscy Wiciarze zejdą się u miejscowego sołtysa, gdzie sobie wspólnie pogawędzą; nie robimy zebrania w dzień, bo jest pogoda i praca w polu jest dla osadników najpilniejsza.

Zbliża się wieczór... Od strony zabudowań folwarcznych słychać głosy — idą młodzi. Wieczór jest pogodny i ciepły więc wszyscy uchwaliли, że zebranie odbędzie się na wolnym powietrzu — młoda brać rozsiadła się na ganku, kamieniach i murawie — jest ich około 30-tu — wszyscy są członkami nowozałożonego Koła.

Już zaczynamy nawiązywać rozmowę, gdy na zebranie odbywające się na łonie, pięknej zresztą, natury, nadciąga nowa gromada ludzi. Okazuje się, że całe starszeństwo rodowe majątku Tymienice przybyło na

zebranie, gdyż jest ono mocno zainteresowane pracą „wiciową” — nie są to wprawdzie członkowie, ale za to prawdziwi sympatycy.

Rozpoczyna się pogawędka, w której tak jak i w południe na czoło wysuwają się zagadnienia związane z zagospodarowaniem objętej przez nich ziemi. Wyjaśniając możliwości zlikwidowania wielu aktualnych bolączek, powoli przechodzimy do omówienia planu pracy osadników na najbliższą przyszłość. Przy okazji wspominam o wysiłkach jakie w akcję wkłada Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”; na twarzach starszych zjawiają się uśmiechy — „my wiemy jaką rolę spełniają „Wici” w osiedlaniu na majątkach i dlatego też staraliśmy się, aby Koło u nas powstało” — powiadają. Rozwiązują się języki, rozmowa staje się ożywiona. Dochodzimy do wniosku, że w procesie życia się w tutejszym środowisku i w akcji kulturalno - oświatowej, oraz gospodarczej koło „Wiciowe” odegra dużą rolę; — stąd w planie pracy na przyszłość bierzemy go poważnie pod uwagę.

Zabierają głos młodzi — mówią o swych planach i dążeniach, domagają się książek, pism ludowych, które narazie do czasu otwarcia własnej świetlicy, czytali indywidualnie. W rozmowie przebiega żal, że jeszcze nie mogą prowadzić normalnej pracy organizacyjnej z powodu braku świetlicy, w odpowiedzi żona miejscowego sołtysa, stara wiciarka (oczywiście stara pracą — nie wiekiem) kol. Lesiakowa, zabiera głos, obiecując pomoc w remoncie jednego z czworaków przeznaczonych na świetlicę, oraz proponując tymczasowo własną izbę na miejsce zebrań. Propozycja zostaje przyjęta z entuzjazmem.

Przy tej okazji zabierają głos i starsi, przyrzekając solennie, że będą nie tylko biernymi uczestnikami zebrań „wiciowych”, ale i czynnie im pomagać, bo „Wici” to szkoła naszej młodzieży, — to dobro wsi” — powiedział jeden z poważniejszych osadników.

Tymczasem zrobiło się już dość ciemno, czas na pogwarce przeleciał szybko i ani spostrzegliśmy, że jest dość późna godzina. Czas powracać do nowych mieszkań — bo jutro czeka ciężka praca. Żegnamy się. W uściskach spracowanych dłoni wyczuwam siłę, która pokona wszelkie przeszkody w drodze do celu, jakim jest należyte zagospodarowanie tych Ziemi.

Budzi się wiara w lepsze jutro Polski Ludowej.

Lewandowski Damazy

## Zjazd Powiatowy w Sztumie

Dnia 25.8.46 r. przy gęstym, jesiennym deszczu, odbył się Pierwszy Statutowy Zjazd Delegatów Z. M. W. „Wici” powiatu sztumskiego w Sztumie. Zjazd zagał kol. Lewandowski Damazy, podkreślając, że na ziemiach powiatu sztumskiego ten zjazd to dzień równocześnie wielkiego święta, bo jest to pierwszy tego rodzaju zjazd. Po wyparciu hitlerizmu, w wolnej niepodległej Polsce, młodzież obradować będzie dla dobra Ojczyzny, dla idei ruchu wiciowego. Przewodniczącym obrano kol. Skuchę Stanisława ze Świątlik, zaś sekretarzem kol. Nowakówna Irena ze Sztumu.

Po przemówieniach powitalnych, referat ideowo - programowy wygłosił kol. Prezes Woj. Śmielak, podkreślając wagę ruchu ludo-

wego na tych tu terenach, poczym wywiązała się żywa dyskusja, w której młodzież, jak i „Ośrodek Akademików „Wici”, goszczący w Gdańsku, a przybyli na nasz Zjazd, wypowiedzieli się szczerze, zdając tym egzamin swej dojrzałości organizacyjnej. Po dyskusji przystąpiono do wyboru Zarządu, w skład którego weszli:

Prezes: Skucha Stanisław, wiceprezesi: Korczak Waclaw i Krupa Stanisław; sekretarz: Gabański Emil; skarbnik: Orłowska Wiesława; Kierownik organ.: Lewandowski Damazy. Kom. Rew.: Myśliwski Bolesław, Sycz Tadeusz, Nowakówna Irena.

W planie pracy podkreślono: pogłębić ideologię i cel prac w kołach Mł., powiększyć działalność organizacyjną na terenach dotąd

nieorganizowanych, nawiązać kontakt z innymi organizacjami społecznymi, istniejącymi na terenie powiatu, oraz zwracać pilniejszą uwagę na nowo wpisujących się członków.

W wolnych wnioskach również młodzież wypowiedziała swe gorące uczucia do swej organizacji.

W wieczornych godzinach, zespoły sekcji teatralnych z Waplewa, Świątlik, Tulic, Starego Targu, Bukowa i ze Sztumu, urozmaiciły swymi barwnymi występami wieczornice, rzęsiście oklaskiwaną przez publiczność. Poczym bawiono się ochoczo do północy, rozjeżdżając się do domów, z pokrzepieniem duchowym, nadzieją i wiarą w lepsze jutro.



## Wojewódzka Narada Wiciowa w Lublinie

W dniach 5 i 6 października b. r. w Lublinie, w lokalu Związku odbyła się wojewódzka konferencja organizacyjna, w której wzięli udział: członkowie Zarządu Wojewódzkiego Związku i członkowie Prezydium Zarządów Powiatowych Związków. Konferencja pracowała w/g następującego programu:

Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Związku za czas od Walnego Zjazdu, tj. od dnia 14.VII. br.

a) Sprawozdania poszczególnych powiatów.

b) Sprawozdanie Wojewódzkiego Zarządu. Referat — Sytuacja Związku w dobie obecnej.

Plan pracy na okres jesienno-zimowy — w dziedzinach: organizacyjnej, oświatowo-wychowawczej, przysposobienia rolniczego, spółdzielczej, samorządowej, prac koleżanek, uczącej się młodzieży, wysiłku pracy organizacyjnej.

Sprawy organizacyjne i wolne wnioski.

Ze sprawozdań terenowych jak i Zarządu Wojewódzkiego wynika, że Związek w Lublinie, obok prowadzenia bieżących prac organizacyjnych, stale się powoli rozrasta pomnażając szeregi Rodziny Wiciowej.

Poszczególne tematy planu pracy zostały podane przez referentów, co było niejako zagajeniem do bogatej i treściwej dyskusji odnośnie dalszych zamierzeń Związku. W wyniku dyskusji nad planem pracy nakreślono bogaty materiał szkoleniowy, wyrażający się w pracach samokształceniowych obejmujących całość zagadnień życia Związku. Specjalną uwagę wrócono na zagadnienia obsyłania i doboru

sluchaczy do Uniwersytetów Ludowych.

Trzeba nadmienić, że sprawa ta na terenie Lubelszczyzny przedstawia się dotychczas niekorzystnie. Zorganizowana naradza młodzież za mało docenia rolę i znaczenie idei Uniwersytetów Ludowych.

Celem podniesienia poziomu organizacyjnego i wyrobienia ideowego członków, oraz sprawdzenia istotnego stanu siły Organizacji — przyjęto dla prowadzenia codziennych prac Związku — formy konkursu sprawności organizacyjnej. Warunki i regulamin konkursu został w szczególności przepracowany i przyjęty.

Przy omawianiu zagadnień spółdzielczości, delegaci poszczególnych powiatów podkreślali, iż spółdzielczość odbiegła mocno od zasad i założeń ideowych Ruchu Spółdzielczego, czego wyrazem między innymi jest wprowadzenie handlu wódką w sklepach spółdzielczych. Stwierdzono, że jest to zjawisko bardzo szkodliwe, szczególnie na terenie wsi i paraliżujące prace wychowawcze.

Po skończonej konferencji odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Związku. Tematem obrad plenum było uchwalenie opracowanego poprzednio planu pracy na czas jesienno-zimowy, omówienie sposobu realizacji jego od strony ogólna wojewódzkiego, oraz omówienie szeregu spraw organizacyjnych.

Konferencja niniejsza otworzyła jedną z następnych kart rozwoju Wojewódzkiego Związku „Wici” w Lubelszczyźnie.

Empe

## Mnożą się sztandary wciowe...

W sali Domu Katolickiego O.O. Jezuitów w Nowym Sączu odbyła się dnia 15.10. niezwykła i niecodzienna uroczystość — święto, zjazd młodej wsi z okazji rownięcia i zaprzysiężenia sztandaru Wojewódzkiego Z. M. W. „Wici”. Uroczystość rozpoczęła się dźwiękami przepięknej pieśni, tak mocno oddającej ducha spraw wiciowych — „Błogosławiona dobroć człowieka”, odśpiewanej przez całą salę przy wotrze orkiestry wiciowej z Librantowej. A kiedy ucichła pieśń, prezes Powiatowego Zarządu Z. M. W. „Wici” w N. Sączu, kol. Szneider Stanisław, zagaił Zjazd i powitał gości.

Następnie przy dźwiękach marsza Batalionów Chłopskich — „Do boju o Polskę Ludową” wniesiono na podium sztandar okryty pokrowcem. Z kolei zabrał głos prezes powiatowy PSL kol. Olszyński Józef

obrazując historię ruchu wiciowego od pierwszych jego początków po chwilę obecną, podkreślając wielkość dokonań osiągniętych mimo niezwykle ciężkich warunków pracy i mnóstwa wielorakich przeszkód — podając w końcu szereg wytycznych dla ruchu młodzieżowego w pracach i walce o prawdziwą wolność człowieka, o najgłębszy rozwój pojęć i uczuć o prawdziwą demokrację.

Drugie przemówienie wygłosił prezes Wojewódzkiego Zarządu Z. M. W. „Wici” w Krakowie, kol. Matus Jerzy. W pięknym, głęboko ujętym, choć prostymi słowami wygłoszonym referacie kol. Matus zobrazował wartość sztandaru jako symbolu wiary i trudu chłopskiego, jako symbolu nieprzerwanego pochodzenia narodu chłopskiego ku światłu, ku dobroci i prawdzie.

Po przemówieniu, gorąco okla-

skiwany, wiciarki z gór, w barwnych strojach góralskich, dokonały odsłonięcia sztandaru — z pod zdjętego pokrowca rozwinął się przepięknie wykonany, z orłem po jednej stronie, a po drugiej z kłosami i tym wszystkim co daje ziemia poprzez trud związanego z nią człowieka, i znów zabrzmiała pieśń — Hymn wiciowy „Do niebieskich powal” o tak bardzo aktualnych na dziś słowach:

*Na sztandarze naszym  
skrzy się piękno świata  
wyszedł swymi kolorami  
chłopskie dusze zbratać...*

Oby zbratał.

Z kolei chorąży wojewódzki kol. Szneider Stanisław przejął i zaprzysiężył sztandar, ślubując wierną i nieustanną służbę idei wiciowej, oraz dożgonną pracę nad realizacją zasad programu wiciowego — szerzeniu dobroci, mądrości i sprawiedliwości w życiu mas chłopskich.

Wzruszający do głębi przejmujący moment przysięgi zakończono

odśpiewaniem Hymnu Państwowego, poczym dyr. szkoły spółdzielczej kol. Kulas Jan przypiął do sztandaru wstęgę, wykonaną przez wiciarki sądeckiej — wskazując w krótkim przemówieniu na najważniejsze zadania ruchu wiciowego w tak bardzo trudnym momencie w jakim znajduje się wieś i Polska. Przemawiali jeszcze chorąży kol. Szneider, oświadczając imieniem wiciarzy sądeckiej, gotowość do najwyższych poświęceń i ofiar w służbie dla Ojczyzny oraz poseł do K.R.N. insp. Klimaszewski, wywołując do intensywnej pracy nad odbudową duchową i materialną wsi, która dokonać się może jedynie poprzez zjednoczony i najwyższy wysiłek chłopca samego.

Odśpiewaniem „Roty” i „Gdy naród do boju” zakończono uroczystość, która oby jak najsilniej wpłynęła na spotęgowanie prac wiciowej gromady zespolonej pod własnym sztandarem.

bien.

## Przysposobienie Rolnicze

Koleżanki i Koledzy!

Przypominamy, że należy jaknajśpieszniej tworzyć w kolach zespoły P. R. i rejestrować je w Powiatowych Związkach M. W. „Wici”. Na konferencji Wydziału P. Z. G. w Dębowej Górze, ustaliliśmy, że na wszystkich szczeblach organizacyjnych istnieje sekcja p. r.

W kole M. W. w ramach sekcji Przysposobienia Zawodowo-Gospodarczego, jeden z kolegów (czy koleżanek) odpowiedzialny jest za pracę P. R. i jej należyte prowadzenie. Zakres jego działania obejmuje: organizację zespołu i ułożenie planu pracy, zgłoszenia do Pow. Wydziału P. Z. G., a nie jak dawniej do instruktora przy Izbie Rolniczej, stałe porozumienie z powiatem w sprawach nasion, broszur i t. p., wreszcie musi dbać, aby rozpoczęta praca była doprowadzona do końca.

Sekcja powiatowa natomiast musi zaplanować pracę dla powiatu, nawiązać ścisły kontakt z Inspekto-

ratem Oświaty Rolniczej, gdzie podinspektor jest odpowiedzialny za pracę P. R. U niego należy zarejestrować zespoły, z nim uzgodnić pomoc instruktorską, organizację kursów dla przodowników, przydziały broszur tematowych, dzienników, materiałów konkursowych i t. p. W możliwie szerokim zakresie współpracuje ze szkolnictwem rolniczym, organizacjami spółdzielczymi i samorządem, aby wykorzystać wszystko co ułatwi pracę młodzieży w p-rze. Wreszcie sekcja powiatowa prowadzi dokładną ewidencję zespołów i przesyła sprawozdania z prac do Wojewódzkiego Wydz. P. Z. G. — co konieczne jest dla należytego ujęcia p-ru w jak najlepsze ramy organizacyjne przy Z. M. W. R. P. „Wici”.

Dzięki takiej strukturze mamy zapewniiony wgląd w całość akcji, która jest tak istotną częścią pracy koła młodzieży.

## Kurs samorządowy

Zawiadamiamy, że następny kurs dla przodowników samorządowych, organizowany przez Min. Ziem Odzyskanych w Katowicach, rozpocznie się w styczniu 1947 r.

Utrzymanie i nauka na kursie bezpłatna, zwrot kosztów podróży zapewniony. Wykształcenie wymagane 7 oddziałów szkoły powszechnej, pożądana praktyka samorządowa.

Prosimy o nadsyłanie zgłoszeń z podaniem wieku (18 — 35 lat),

wykształcenia, krótkiego życiorysu i dokładnego adresu pocztowego, na adres: Warszawa, ul. Złota 7 m. 16, wydział P. Z. G. Kandydaci przyjęci na kurs otrzymują odpowiednie zawiadomienie z podaniem terminu rozpoczęcia kursu i innych szczegółów.

Termin zgłoszeń do dn. 15.X. 46 r. spóźnione zgłoszenia nie będą uwzględniane.

Wydział P. Z. G

Unieważniam skradzioną mi legitymację Z. M. W. R. P. „Wici”  
Nr 83262 na nazwisko Mazur Antoni, wieś Gustków powiat Dębica.



## LEONID PIERWOMAJSKI

Leonid Pierwomajski urodził się w 1908 roku w Krasnogradzie okręgu Poltawskiego. W 1924 r. wstąpił do komsomolu i wkrótce wydrukował swój pierwszy wiersz. W 1927 roku wyszedł jego zbiór opowiadań p. t. „Komsa”, a w 1929 r. pierwszy zbiorek poezji p. t. „Cierpkie jabłko” i poemat p. t. „Trypolska tragedia”. W swoich utworach poeta malował życie radzieckiej młodzieży i komsomolu.

W dalszych latach wyszły z druku osobnymi książkami takie tomy jego poezji: „Heroiczne ballady”, „Nowe liryki”, „Bawinkowy świat”, i tomy prozy: „Plamy na słońcu”, „Okolca” i inne.

Sztuki sceniczne Leonida Pierwomajskiego p. t. „Komsomolcy”, „Niewidomi żołnierze”, „Miasteczko Ładeno” i „Wahamowa noc” szły po wielu teatrach Związku Radzieckiego.

Dwie noce pod rząd wywiadowca Iwan Perehuda przepelzał linię frontu przed swoim pułkiem. Noce były ciemne, miejscowość znajoma i niemal nic nie przeszkadzało wywiadowcy. Jednakże nie szczęściło mu się. Dwukrotnie powracał o świtanie i smutnie raportował swojemu komendantowi, że zadania nie wykonano.

Na trzeci raz Perehuda przyszedł „językiem”. Ale z przygląpkowatego szwaba-furmana nic nie można było wyciągnąć. Ochoczo opowiedział, że jeździł na rudej kobyle Połdzie, która zjadała tyle owsa, ile nie mogłaby zjeść żadna szkapina w świecie, a więcej nic nie wiedział.

Kapitan Gorbaczow porozmawiał z jeńcem pięć minut, w obecności Perehudy i pozwolił odprawić Niemca w tył, a wywiadowcy powiedział chmurząc się:

— Wszystko to Perehudo dlatego że ja bardzo na ciebie liczyłem.

— Pozwólcie jeszcze raz pójść — głosem pełnym winy zwrócił się wywiadowca do kapitana.

— W ciemności nie rozpoznałem, jakiego durnia biore.

Kapitan Gorbaczow bardzo lubił Perehudę. Był on jednym z najlepszych wywiadowców.

— Może dać tobie na pomoc kogoś? — spytał kapitan, z góry wiedząc, że Perehuda nie zgodzi się.

— Wam wiadomo towarzyszu kapitanie, — odpowiedział Perehuda, błędnie.

— Tylko, jak dla mnie, to kłopotu jak raz na jednego człowieka: dumaj sam o sobie i po bokach nie rozglądaj się.

Perehudzie rzeczywiście było zreczniej działać samemu. Otrzymawszy, jak on wysławiał się „pod komendę” jednego czy dwóch żołnierzy, śmiały wywiadowca odczuwał ciężar komendanczej odpowiedzialności; prawdziwie, w takich wypadkach nie miał sukcesu. Perehuda dobrze znał swoje wady i mówił prawdę kapitanowi. Ale było jeszcze jedno, o czym nie mówił. Była zadraśnięta duma Perehudy, miłość własna najlepszego wywiadowcy uciepiła... Sam uchybił, sam musiał przywrócić swoją sławę i swoje dobre imię.

Jeszcze nie pogasły zorze czwartej nocy, kiedy Iwan Perehuda powrócił ze swojej czwartej wyprawy na tyły wroga. Na plecach niósł Niemca, którego nogi trędały się jak u jarmarcznego, kartonowego błazna. Ale Niemiec nie przychodził do przytomności, umarł, dlatego, że ze złości na niepowodzenia, Perehuda z gorączki za silnie uderzył go granatem po głowie.

Kapitan Gorbaczow siedział na narach w ziemiance, która była oświetlona blade-błękitnym chłodnym światłem, karbidowej latarni. Do ziemianki zaszedł Perehuda. Wyciągnął do kapitana w garści swoje bojowe medale i wymówił tylko te słowa:

— Nie godzin jestem nagrody nosić...

— Co ty, zwariował? — popatrzył

Pierwszego dnia Ojczyźnianej wojny po-  
sta poszedł na front, gdzie cały czas pracował jako wojskowy korespondent w gazecie „Prawa” na Południowo-Zachodnim, Stalingradzkim, 2-ym Ukraińskim i innych frontach.

Podczas wojny wyszły jego książki p. mianowicie: zbiorek poezji p. t. „Ziemia” i zbiór opowiadań i reportaży p. t. „Życie”.

Leonid Pierwomajski był nagrodzony orderami: Czerwonego Sztandaru i Ojczyźnianej wojny I-go stopnia oraz kilkoma medalami.

Za książki „Dzień Narodzenia” i „Ziemia” Leonid Pierwomajski otrzymał miano laureata stalińskiej premii.

Pierwomajski należy do młodszych pokoleń ukraińskich radzieckich pisarzy — jest zdolnym i utalentowanym pisarzem i jego pokazny dorobek literacki stawia go w rzędzie czołowych pisarzy radzieckiej Ukrainy.

kapitan Gorbaczow na swego wywiadowcę.

— Powróćcie, kiedy spełnię zadanie, — pochmurnie odpowiedział Perehuda. Po chwili dodał: — Pozwólcie pójść, towarzyszu kapitanie.

Na polach już rozstają śnieg. W nocy zleka zamarzła rozstają w dzień ziemia. Wiosenna woda ciurkotała w głębokich koleinach frontowych dróg. Nastąpiło obustronne, umówione porą roku, wiadome zacisze w bojowych działaniach. Dowództwu potrzebny był „język”, od kapitana Gorbaczowa wymagali. Żeby przyspieszyć sprawę mógł by wyprawić na poszukiwanie „języka” innych ludzi. Ale nie patrząc na niepowodzenia swego ulubieńca, kapitan miał twardą wiarę, że tylko Perehuda może zdobyć prawdziwy „język”. Wiedział, że o niepowodzeniach wywiadowcy już poszły różne gadki, ale, nie patrząc na te rozmowy, pozwolił Perehudzie prowadzić dalej polowanie.

Perehuda spał cały dzień. Przebudziwszy się wieczorem, zjadł obiad, pozostawiony mu przez towarzyszy, długo pił herbatę, a kiedy już całkiem ściemniało, zaczął się wybierać na swoją piątą wyprawę. Towarzysze milcząco dopomagali mu.

Odział Perehuda siwo-zielony mundur, który zdjął z zabitego Niemca, nasunął na głowę niemiecką pilotkę i włożył w brezentowe kieszenie kilka niemieckich granatów. Potem wyciągnął spod nary wielki zdobyczny fartuch, rzucił do niego motek mocnego sznurka, dwie wyprane zimowe onuce i starą szmatkę. Wszystko to skrzył w zreczny węzeł i przytroczył na plecach. Kiedy zaczął oglądać swój nagan, ktoś z kolegów zaproponował mu nabojęw w zapas. Perehuda przekreślił magazyn rewolweru, dla czegoś podmuchał w kufę, niedbale wsunął broń w kieszeń i poszedł do wyjścia. Z progu zawrócił i, z winowajczym uśmiechem, spytał, czy niema u kogo wolnej, okopowej łopatki. Od razu kilku ludzi zaproponowało mu swoje.

— Nie będzie miał szczęścia, — głośno westchnął w kącie ziemianki jeden wywiadowca, kiedy Perehuda, nareszcie wyszedł.

— Zapomniał nie zapomniał — wracać nie można.

— Nie krakaj — odezwał się drugi wywiadowca z innego kąta.

— Chiromanta! Wrona!

Wywiadowcy pokręcili się na swoich miejscach, posapali pochmurnie i szybko zasnęli, a rankiem, obudzili się, dowiedzieli się, że Perehuda nie powrócił ze swojej piątej nocnej wyprawy. Cały pułk zaszumił, jak wielki ul. Zginął Perehuda czy wróci jeszcze?

Kapitan Gorbaczow, oczywiście, był poruszony niemniej od innych. Przysłuchiwał się rozmowom i nie wypowiadał swojej myśli, jednakowoż, po tym, że często z różnych mało ważnych przyczyn, zachodził do swoich wywiadowców, można było zrozumieć, że Gorbaczowa nie

## LEONID PIERWOMAJSKI

Thum. z ukraińskiego-Józef Bojar

## Siódma noc

opuszczała nadzieja na powrót Perehudy.

Przeszedł dzień, przeszła szósta noc, a Perehuda nie powracał. Nie śpiesząc się skreślać go z listy wyżywienia i zarachowywania do bez wieści zaginionych, kapitan wyprawił za „językiem” innych żołnierzy.

Siódma noc, co była oświetlona ognikami wystrzałów i blaskiem rakiet, powoli kroczyła przed frontem pułku. Kapitan Gorbaczow stał obok swojej ziemianki i pochmurnie patrzył w ślad swoich wywiadowców.

Był on surowy i milczący w ten wieczór. Myśli o Perehudzie nie opuszczały kapitana, obwiniał siebie o zaginięcie swego ulubieńca i myślał o tym, jak ciężko mu będzie wysłać nie radosną wieść żonie zaginionego.

Kapitan rozkazał wartownikowi rozbudzić się, jak tylko powrócą z wywiadu i poszedł do ziemianki. Nie zapalając światła, legł na pokrytej kożuszkami twardej narze, podłożył pod głowę połowy kuferek i zasnął ciężkim, trwożnym snem.

Przyśniło mu się, że powrócili wywiadowcy i przynieśli ciało Perehudy, znalezione w głębokim jarze, co oddzielał nasze przednie pole frontowe od niemieckiego pola. Ale widać pochwały towarzyszy i nasen był snem, a w rzeczywistości niczego tego nie było, a to dlatego, że Iwan Perehuda nie zginął i nie myślał ginąć.

„Na piątą noc Iwan Perehuda wyszedł ze swojej ziemianki, twardo postanowiwszy, że nie powróci, dokąd nie zdobędzie „języka”. Przechodząc obok warty bojowej ochrony, spuścił się w neutralny jar i udał się do wiadomej mu doliny między dwoma wzgórzami, porośniętymi krzewami czerwonej lozy. Tu Perehuda wziął się do pracy i za godzinę wykopał dosyć głęboką, wąską szczelinę. Miejsce było zaciszne, chciał sobie zapalić zanim pójdzie dalej, ale pomacawszy kieszenie, przekonał się, że, przebierając się, zapomniał zabrać machorki.

Perehuda, mijając minowe pola, przeszedł schyłek jaru i zaczął pełznąć pod górę. Zostało mu do przebycia nie więcej niż dziesięć kroków, kiedy nagle raptem burza, za jaki złapał się po drodze, wyrwał się z korzeniami z ziemi. Wywiadowca potoczył się w jar.

Niemcy posłyszeli szelest i odkryli szaloną strzelaninę na osłep. Nad niemieckim przechodnym polem frontowym zawisły oświetlające rakiety. Perehuda całą noc przeleżał w szczelinie, łając się za nieostrość...

Ale dlatego, że za osnowę swojej postanowienia położył trzy prawa — spostrzegawczość, cierpliwość i śmiałość — gotowy był przeleżeć jeszcze dziesięć nocy, aby osiągnąć celu. Rankiem zjadł puszkę konserw i zasnął w szczelinie, zakrywszy się tegorocznym śniegiem i suchym burzanem.

Szósta noc była też nieszczęśliwa. W ciemności Niemcy bez przerwy ostrzeliwali z minomiotów jar i nasze przednie pole. Nie można było i myśleć o wyjściu. Nie bał się śmierci — nie strzegł siebie tylko dla własnego życia, ale dla sprawy mu powierzonej. Przeleżał w szczelinie jeszcze dobrą i, nareszcie ciemność siódmej nocy go otoczyła.

Wywiadowca popełnił po pochyleści jaru prosto do niemieckich pozycji. Błysnęła rakietą i wcześniej niż zdążyła dopalić się i rozsypać, Perehuda zapamiętał wynikłe z ciemności ściany suchej ziemi, kolyszący się nad okopem płaski bagnet, źle zamaskowane garbate przy krycie okopu i nieruchomy hełm nie mieckiego wartownika, co przy-  
czaił się za okopem.

Wartownik nie słyszał szelestu; szum wiosennego wiatru złał wszystkie dźwięki w jedno przeciągłe gwidanie i zanosił je, jak tajemnicę. Perehuda leżał w wysokiej trawie. Nie ciężko było wziąć tego wartownika. Ale możliwe i on będzie takim jak furman, jakiego wziął trzeciej nocy? Potrzebny był prawdziwy i wszystko wiedzący „język”. Przed nim była jeszcze dobra połowa nocy. Perehuda mógł wyczekać. Z rzadka rozlegał się pojedynczy wystrzał, świecąca kula wykreślała na niebie łuk, jakby ktoś kreślił czerwoną kredą po czarnej tablicy, w odpowiedzi na wystrzał cisza odpowiadała serią maszynowego karabinu. Gdzieś z boku hurkotał ciężki traktor czy czołg, — Perehuda nie mógł ustalić z należytą pewnością. Wspominał wszystkie z powodzeniem wykonane swoje zadania, co rusz przeżywał frontowe od niemieckiego pola. Ale widać pochwały towarzyszy i nasen był snem, a w rzeczywistości niczego tego nie było, a to dlatego, że Iwan Perehuda nie zginął i nie myślał ginąć.

Z okopu wyszedł ktoś i cicho zaczął rozmawiać z wartownikiem. Perehuda zrozumiał, że Niemiec, który wyszedł z ziemianki musi być oficerem — to było to, dlatego nie spał siódmą noc. Dwa prawidła wywiadowcy — cierpliwość i spostrzegawczość — były już wykorzystane, a teraz trzeba było wykorzystać trzecie — śmiałość. Niemiec wszedł do ziemianki, ale Perehuda nie przestał myśleć, — już wiedział, że siódma noc przyniesie mu powodzenie.

Radosne uniesienie opanowało wywiadowcę, i jak było zawsze w takich chwilach — przypomniało mu dzieciństwo. Osłepiające migotanie nieba nad morzem Kaspijskim, zarzucony w stepowym barchanie przystanek, gorące zjawisko nad widnokretem i błyszczące linie szyn, co biegną w przestrzeń... Wychodził w step i godzinami leżał na gorącym piasku, śledząc za bieżącą małych jaszczurek, co dobrze umiały ryc w piasku i znikać w nim bez śladu.

Tarantule łowił na kulki w wosku, przymocowane do nitki. Trzeba było opuścić kulkę na nitce do norki, tarantul czepiał się i więzł w miękkim wosku i już nie mógł się ratować. Wyciągnąć go z norki i rozduśić już nie było ciężko. Koło przystanku, nie zatrzymując się, przechodziły pociągi, z okien wagonów patrzyły się cudze, nieznanome twarze...

Świecący słoneczny step i bezkresna sinawość nieba wychowywała w chłopcu spokój i cierpliwość, wolność i upór. Chciał wyrwać się z ciszy, co go otaczała, zobaczyć inny świat, skąd przychodzi-



ly i gdzie odchodzący pościąg, świecąc szkłem wielkich wagonów i trzaskając zwojami resorów i buforów.

Potem urzeczywistniło się to, zobaczył wielkie miasta, uczył się, grał w futbol na zielonym stadionie, wiercił naftowe pokłady i chodził do kina w czasie wychodnych dni...

Wojna oderwała go od pracy i nauki, od przyzwyczajenia, które stawały się częścią życia, — i oto on w nocnym wiosennym polu, leży o dziesięć kroków od niemieckiego okopu, Iwan Perekuda — dawniejszy wiertacz naftowo-przemysłowy, i oficer w okopie wydaje się mu tarantulem, który przypomniał mu się z dzieciństwa: trzeba wyciągnąć go z nory...

Wartownik, co stał obok okopu, podreptywał na miejscu, zamarł na moment, niby poczuwszy coś i zdecydowanie poszedł w kierunku Perekudy. Wywiadowca był pewny, że nie zdradził siebie żadnym ruchem, a jednak serce zapulsoowało mu żywiej. O dwa kroki od Perekudy wartownik zatrzymał się. Szcześnie już szło na spotkanie wywiadowcy. Podnosząc się na łokciach, szybko dopelził do Niemca, i, schwyciwszy go za nogi wyżej kolan, mocnym uderzeniem zwałił na ziemię. Po chwili, nasunawszy sobie na oczy helm wartownika i ścisnąc w rękach niemiecki karabin, Perekuda stał obok wejścia do okopu. Noc płynęła powoli, jak głęboka, spokojna rzeka, oświecona milionami gwiazd. Wartownik leżał na trawie, ze skrepowanymi rękami i nogami, z zimową onucą Perekudy w głębie. Dla pewności głowa jego była cała owinięta starą szmatką.

W ziemiance było cicho. Cienka struga światła przeblyskiwała przez szczelinę we drzwiach i leżała na ziemnych schodkach w pobliżu nóg wywiadowcy. Nareszcie, rozległy się powolne kroki, ktoś miękko czapiąc, szedł do wyjścia. Perekuda zamarł w dobrze wystudiowanej pozycji niemieckiego wartownika. Drzwi otwarły się, smuga światła załała schodki ziemne i nogi wywiadowcy, potem zamknięte drzwi niby wpełchnęły potok światła z powrotem do ziemianki.

Po schodkach szedł wysoki oficer. Był bez czapki, wiatr rozwiewał jego długie proste włosy. Jedną ręką podtrzymywał koltner narzuconego na plecy tużurka, a drugą trzymał zapaloną cygaretkę.

Poprawiając po drodze nocny pantofel, co mu spadał, Niemiec podniósł się po schodach i otulając się od chłodu, zatrzymał się plecami do wywiadowcy.

Perekuda czekał tego momentu, był na pogotowiu. Ostrożnie postawił karabin przy boku ziemianki i zrobił w powietrzu ruch rękami, jak fokuśnik przed odpowiedzialnym numerem. W tym czasie oficer, poziewając przemówił:

— To ty, Heinrich?

Zdyszonym głosem, nie pamiętając o sobie od niespodzianki i przejęcia się, rozumiejąc, że możliwe, to i jest ostatnia chwila w jego życiu, wywiadowca mimowoli wypalił.

— Ja!

Perekuda nie znał niemieckiego języka i nie wiedział, że uratowało go dźwiękowe podobieństwo naszego „ja” i niemieckiego „tak”. Oficer nie odwrócił się, Perekuda zlekka uderzył go ręką naganu po głowie i w tym momencie podchwycił nieprzytomnego Niemca, żeby ten, padając, nie narobił hałasu.

Kapitan Gorbaczow spał źle. Przebudził się od tego, że ktoś wszedł do ziemianki i, ciężko odychając, zatrzymał się, wahał się go przebudzić.

— Powrócili wywiadowcy? — zapytał kapitan, nie otwierając oczu.

— Nie wiem, towarzyszu kapitanie, — odpowiedział Perekuda. Kapitan poznał znajomy głos i skoczył na równe nogi. Schwycił wywiadowcę za ramię, potrząsając nim, poklepał po plecach i szczerze otwarcie wyjawiał swoją radość, co u niego trafiało się bardzo rzadko, i co według niego było nieodpowiednie dla prawdziwego komendanta.

— Dalej, Perekudo, opowiadaj!

Perekuda zsalutował, zrobił w tył zwrot i wyszedł z ziemianki. Powrócił z wartownikiem. We dwóch nieśli wielki worek, w którym coś wilo się i stękało.

Perekuda nie kwapiąc się, rozwiązał worek i wytrząsał z niego swoją zdobycz. Niemiecki oficer leżał na podłodze ziemianki ze szmatką w ustach, w jednych tylko skarpetkach i nocnej koszuli. Przestąpiwszy przez niego kapitan Gorbaczow podszedł do telefonu.

— Powrócił Perekuda! — krzyczał w tubkę — wielka zdobycz, zaraz dostawię sam.

Pozwolił rozwiązać jeńca i sam zaczął się odziewać. Oficer stał na nogach i chciał coś przemówić. Nie słuchając go, Gorbaczow rozkazał przynieść Niemcowi jakiegokolwiek buty. Wartownik wszedł i, powróciwszy z butami, uśmiechając się, zaraportował, że powrócili wywiadowcy.

Wywiadowcy weszli, przepuszczając przed sobą niemieckiego żołnierza, u którego ręce związane były za plecami, na szyi telepała się zabrudzona szmata zielonego koloru.

— A, Perekuda! — krzyknęli wywiadowcy jeden przez drugiego.

— My tak i myśleliśmy, że to twój robot. Masz swoje onuce. Niemiec popsuł je trochę, ale wszystko jedno, jeszcze jest nie znożona...

Niemcy — oficer i żołnierz, wybałuszony oczy, patrzyli jeden na drugiego. Niecierpliwie zaturkotał telefon. Kapitan Gorbaczow rozkazał Niemców prowadzić i sam poszedł do wyjścia, patrząc w stronę telefonu. Perekuda, stojąc w pobliżu drzwi, niezdeterminowanie, a nawet z jakąś skruchą, zwrócił się do niego:

— Towarzyszu kapitanie, medale moje... Ja zgorączkowałem się wtenczas... i teraz żałuję...

— Masz, Perekudo, swoje medale, — wesoło powiedział kapitan, wyjmując je z kieszeni.

— A jutro, może, nową dziurkę w mundurze przewiercić się przyjdzie.

Perekuda wyszedł z ziemianki w ślad za swoim komendantem. Było już całkiem widno, ale słońce jeszcze nie wschodziło. Wywiadowca stał w kole swoich towarzyszy, nieśmiały i szczęśliwy. Rozmawiać nie chciało się mu, uśmiechał się tylko w odpowiedzi na żarty i powitania przyjaciół. Kiedy ktoś z nich skreślił papierosa z kawałka gazetowego papieru, przypomniał sobie, że nie palił od piątej nocy, i milcząc wyciągnął rękę. Towarzysz dał mu swojego papierosa i wykrzesał ognia. Gorzki dym machorki, zmieszany z zapachem palonego papieru i drukarskiej farby, zdawał się słodkim i nadzwyczajnie przyjemnym Zaciągając się po drodze, poszedł do swojej ziemianki.

Tak minęła siódma noc wywiadowcy Iwana Perekudy.

J. MORACZEWSKA

## Cichy zgon

W kąciku zgrzybiałego ze starości okna  
Przysiadła gromnica czystym woskiem splakana  
Parę skurzonych flaszek — niepotrzebnych, nieważnych  
Drżące, kobiece usta chwające Imię Pana.

Wysoko na poduszce w czystym czepek głowy,  
W której zamarło lato i ostatnie żniwa  
Uśmiech cichy zachodu przywarł do ócz zapałych  
Powłókl twarz szarym pięknem, otulił troskliwie.

— O! dyć się zmarło, zmarło szybko niebożątku!  
Chlipią w głos kobiety — głucha rozpacz lka w chacie  
Chłop ciężki — jak snop żyta, stanął w kącie izby  
Patrzą ludzie na drobiazg i myślą — już o swatach.

Bo tu wszystko jest zwykle — proste, jak kwiat w polu  
Po zwiezionym już zbożu — nowe się zasiewa  
Odeszła matka od dzieci, jak ścięty pęk kłosów,  
Chłop posmęci — a wiosną za nowym żdźbłem spoziiera.

Zapuka dzień jasny w okno z pelargonią  
Spragniona ziemia swe dziecię weźmie i przytuli  
Nabrzmię pierś westchnieniem — małym, żółtym pagórkiem  
Jęknie dzwon — płaczem sierot wzywając matuli.

Ziarnka piachu przysypią mały krzyż drewniany  
Wiatr pojęczy, powzdycha nad ostatnią chatyną  
Wróci młody wdowiec z drobiazgiem do izby  
Znow noc ciemna, dzień znojn jak strumień popłynął.

## NA ŚWIĘTO POLEGLYCH i UMARŁYCH

Gdzieś pośród gruzów i drzew,  
z których opadają zeschnięte liście,  
czerwieni się jarzębina. Przez jeden  
blysk gotów był rzec, że to  
rozbryzganym mózgiem i krwią, schnącym  
na murach, parkanach, czy w je-  
siennej, rudej trawie.

Ale nie. Tamta krew dawno już  
aschła. Wsiąkła w ziemię. Deszcz  
zmyl jej ślady. Czerwony kolor  
śmierci pokryła zielenią życia.

Są jednak ślady, są rany, które  
nie znikają. — Są ciągle świeże. —  
To wgrzy w ludziach.

Bolesne to rany, a tym boleśniej-  
sze, że ciągle z nowa rozdrapywane.  
Już zakłęsa się ziemia na sta-  
rych mogiłach, ale rosną świeże.  
Przeboleliśmy stratę starych, nie-  
odżałowanych towarzyszy, a padają  
nowi. — I kiedyż temu koniec? —  
pytamy.

Wielu oszczędziła śmierć z ręki  
wroga, ale nie oszczędziła ich bra-  
tobójcza kula, wysłana z za węgla.  
To walczą z nami podziemie.

— „Mnóstwo Kainów jest po-  
śród nas!”

Niema zbrodni bez kary. Czyż  
oni o tym nigdy nie pomyślą, kiedy  
palec ich naciska cyngiel pistoletu?

— „Śnieg białych chryzantem,  
przyprószył groby naszych wielkich  
przyjaciół: — Wilosa, Rataja,  
Thugutta, Grudzińskiego, Babskie-  
go, Wójkiewicza, Narcyza-Wiatra,  
Kojdera i Scibiorka.

Przychodzimy nad ich mogiły.

Nad ich grobem nie wstąpi w  
nas lęk ani zwątpienie. — Przeciwnie.  
— Przychodzimy nad ich mo-  
giły, by nabrać nowej mocy i wy-  
trwałości do dalszej walki o pełne  
i ostateczne zwycięstwo naszych  
idealów.

Nie przychodzimy płakać. Twa-  
rze mamy surowe. — Serce w nas  
nie pęknie — o, nie! — Stward-  
nieje!

— „O ojców grób bagnatów  
postrz stal!”

Jesienny wiatr nie przenika, —  
chłód nie ziębi. Nabrzmię w nas  
gorąc i moc i upór.

Nie damy się złamać! — To  
przyrzekamy prochom naszych po-  
ległych i zmarłych braci.

— Ludzie giną — to prawda.

Ale idea jest wieczna. Ona nie  
zginie. — Zwycięży! —

M.



## Tu mówi Gdynia...

Już od dłuższego czasu na terenie m. Gdyni o „Wiciach” nie było ani „slychu — dychu”. Tabliczka, wisząca na drzwiach wejściowych oznajmiała, że „i owszem” — organizacja taka istnieje — ale... ale żadnej żywotności na zewnątrz ani wewnątrz nie przejawiała. Były Zarząd Koła „Wici” żadnej inicjatywy nie przejawiał; — zamarł — zasklepił się w sobie. Były prezes koła ob. Pawlak reprezentował naraz i Związek i Zarząd i samego siebie. Próby przerwania tego „snu” ze strony bardziej energicznych Wiciarzy jak kol. Błażejowski — rozbiły się o mur zimnej obojętności a nawet uporczywości ze strony prezesa, który na nielicznych zebraniach, przy nielicznych członkach przeważnie świecił nieobecnością. Taki stan trwałby i dłużej i nie wiadomo, jak i kiedy by się zakończył — gdyby nie interwencja nasza — ideowych członków koła i Zarządu Wojewódzkiego z Sopot. Dzień 27 września, jest dniem przełomu dla naszego koła. W dniu tym nastąpiła jego reorganizacja. Specjalnie na zebranie, które zgromadziło niespodzianie dużą ilość członków, przybył z Zarządu Wojewódzkiego, przedstawiciel kol. Holka,

który zażądał od obecnego prezesa Pawlaka zdania relacji ze swego dotychczasowego działania i reorganizacji koła. Kol. Pawlak odmówił i pierwszego i drugiego, a następnie... zrejtrował. Atmosfera zaraz się oży-

wiła. Wstąpił nowy duch i nowe sily. Ożywcze sily.



Fot. kol. L. Lutyk. Nad polskim morzem.

wiła. Wstąpił nowy duch i nowe sily. Ożywcze sily.

Dokonano wyboru nowego Zarządu Koła, który obecnie przedstawia się następująco: Prezes: kol. Dejworek. Viceprezes: kol. Szpryngier. Sekretarz: kol. Stępkówna. Skarbnik: kol. Pobereżny. Gospodarz: kol. Piechocki. Przewodn. Kom. Rewiz.:

kol. Białas. Przewodn. Sądu Koleżeńkiego: kol. Zawadzki. Zaraz po wybraniu nowego Zarządu kol. Szpryngier, w krótkiej a treściwej mowie wysunął program nowego Zarządu, objęty w trzech punktach, a to: 1)

zwiększenie ilości członków i założenie nowych Kół; 2) zapoczątkowanie pracy oświatowo-społecznej i 3) rozszerzenie działalności, przez stworzenie sekcji wychowania fizycznego i sportowo-rozrywkowej. Program ten został przez ogół z radością przyjęty jako pierwszy na nowej drodze organizacji. I ruszyliśmy z

miejsca. Już na drugim zebraniu — panował inny duch. Duch młodych serc — i gorącej krwi tworzenia — działania — rozszerzenia kół „Wici”. Nowy Zarząd z Prezesem Dejworem — ruszył z werwą — energią. Mamy założyć Sekcję Żeglarską. Korzystając z uprzejmości i pomocy jednego z tutejszych profesorów — mamy zorganizować chór i uczyć się pieśni ludowych, tak pięknych w swej treści i melodii... Są w projekcie referaty na tematy społeczne i wychowawcze. Staramy się o książki — gdyż chcemy mieć i bibliotekę. W przygotowaniu są: Wycieczki krajoznawcze. Wieczorek taneczny. Idziemy pełną parą. Pod rozpiętymi żaglami!!! Gorzej z funduszami. Ale, Prezes koła kol. Dejworek oraz wiceprezes kol. Szpryngier i kol. Białas zapowiadają, że i fundusze znajdują. Więc koło patrzy dumnie i z wiarą w przyszłość. Młotwa przeszłość rozwiła się jakby we mgłach Bałtyku. Idziemy nową drogą. Więc — Gdynia żyje! Dzielimy się tym z całą armią młodych serc — zorganizowanych w „Wiciach” i powtarzamy: Tu mówi Gdynia! Żyjemy — pracujemy — tworzymy... — Za dwa tygodnie przemówimy znów!

J. Szpryngier

CZESŁAW PONIEC

31)

### Taką była nasza wieś

Tej samej nocy, podczas której Niemcy otaczali Brynicę, kwaterował w niej oddział „Wilka”. Za wielką była siła niemiecka, by partyzanci mogli przyjąć walkę, to też przed zamknięciem pierścienia opuścili Brynicę, ale pozostawili na melinach kilka metrów masła. I właśnie z tym masłem było sporo kłopotu.

Na górze u Szafarczyka schowali partyzanci w stodole 2 metry masła. Za jego stodołą Niemcy ustawili gniazdo karabinów maszynowych. Szafarczyk długo przeklinał w duchu szwabów i masło — medytował, jakby się masła pozbyć. Zagrzebać w słomie, na nic taka kryjówka, jak przyjdą z psami, to i tak znajdą. Długo nie mógł nic wymyśleć. Ale wreszcie wpadł na pomysł, masło było dobrze zapakowane, i obite w drewniane skrzynki. Pokład je na wozie, nakrył gnojem i na oczach Niemców wywiózł w pole. No tak, masło i gnój nie bardzo z sobą pasują. Nie będą go chyba partyzanci

chcieli jeść, ale szwabów go tam nie znajdą. — Szafarczyk zadowolony wracał z pola, najcięższy kamień spadł mu z serca.

Józefka Klimkowa pozbyła się masła w nieco inny sposób. Porobiła oselki kilogramowe, obwinęła podwójnie w pergamin i wyniosła w pole, gdzie domownicy sadzili pod plug ziemniaki. Józefka zamiast ziemniaków zasadziła masło, a Władek Klimek je zaorał.

Zasadniczo nie Niemcy w Brynicy nie znaleźli, ani niczego się nie dowiedzieli. A jednak zabrali ze wsi kilku ludzi.

Syn Adama Lidly, tej nocy stróżował, chłopak miał opaskę nocnego stróża, na liście u soltysa był wpisany, że tej nocy on stróżuje. Nie pomogły żadne tłumaczenia. Gestapo zabrało go do Kielc i wysłało do obozu w Oświęcimiu.

U Antka Krauzego, znaleźli Niemcy w pudełku wśród guzików i różnych drobiazgów jedną wystrzeloną łuskę od rewolweru

i to wystarczyło, by go zaarrestować. Nie pomogły żadne starania i łapówki, za parę dni rozstrzelali go Niemcy nad torem kolejowym pod Malogoszczem.

Stanisław Grabka z Czarnowa, który przed paru dniami uniknął aresztowania, wpadł w ręce niemieckich oprawców w Brynicy. Za grubszą łapówką darowano mu życie i wywieziono go do obozu w Oświęcimiu.

Blokada zaskoczyła również w Brynicy znanego działacza ludowego Cypriana Krogulca, również go zaarrestowano. Po dwu miesięcznym pobycie w więzieniu udało się go za łapówkę ze szpon gestapowskich wydostać. Zaarrestowano również jakiegoś komornika, który poprzedniego dnia ścigał we wsi podatki i bał się wieczorem wracać do miasta. Po kilku tygodniach też go zwolniono.

Na podwórzu kowala Rysińskiego, Niemcy znaleźli kilka wystrzelonych łusek od pocisków karabinowych. Pozbierali je skwapliwie i z wrzaskiem wpadli do mieszkania.

Zgraja niemieckich żandarmerów otoczyła kółem nieszczęśliwego kowala. Jakiś opasły

oprawca wykrzywił swą brzydką głowę, wybaluszył ślepią i z pasją wymierzył Rysińskiemu kilka policzków, coś wymamrotał po niemiecku, a potem zapytał po polsku — gdzie masz karabin? — Nie miałem i nie mam żadnego karabinu, odpowiedział z godnością i ze spokojem Rysiński. Jakiś chuderlawy esesman, cynicznie się roześmiał i podstał pod nos pozbierane łuski — a to co? Jak są łuski to musi być i karabin! Z tyłu jakiś drab uderzył Rysińskiego kolbą w głowę, a chuderlawy esesman łamaną polszczyzną cedził dalej — mów prawdę, gdzie masz karabin, bo was tu wszystkich wystrzelamy!

— Rysiński znowu odpowiedział ze spokojem — powiedziałem, że nie mam, więc nie mam karabinu, te łuski znaleźliście pod płotem, chyba jest ich tam jeszcze więcej. Idźcie do stodoły, a zobaczycie postrzelone wrota. Kiedyś na moim podwórzu urządzili sobie forschutz strzelanie. Strzelali sobie parę godzin, — cóż miałem im zakazać! Spytajcie żony, spytajcie moich dzieci, czy mówię prawdę, a jak nam nie wierzycie, idźcie do



## Co jest ważniejsze

„Życie Warszawy” zamieszcza w nr 281 list do Redakcji, napisany przez jedną z matek z miasta Włochy (k. Warszawy) p. t. „Przedzskole czy dygnitarz?”:

„We Włochach jest b. dużo dzieci, których ojcowie zginęli w obozach koncentracyjnych. Wysiłkiem grona ludzi dobrej woli powstało dla dzieci tych przedszkole publiczne Nr 1. Wielką ulgą dla pracujących matek była myśl, że dziecko już nie zostanie na czas ich pracy samo, że znajdzie troskliwą opiekę, kilka godzin beztrudnej zabawy, smaczny, zdrowy posiłek. Ale przedszkole to ma dość mały lokal, a dzieci wciąż przybywa.

Znaleziono drugi lokal, ofiarowany dla dzieci przez właściciela willi. Zdawało się, że największa trudność została pokonana. Raptem, jak grom z jasnego nieba, spada wiadomość, iż lokal ten przypadł do gustu jednemu z wyższych urzędników państwowych, który zabrał je na mieszkanie prywatne. Chodzi teraz o to, co jest ważniejsze. Żyjemy w czasach, gdy tak wiele się mówi o dziecku i gdy, co ważniejsze, tak wiele się robi dla dziecka. Byłoby przecież zbyt bolesne, gdyby w mieście naszym miast rozspiewanego radosnego przedszkola — powstało tylko... zaciszne prywatne mieszkanko.

A więc — „chodzi teraz tylko o to, co jest ważniejsze?...”

podsołtysa Góraj powie wam to samo.

Homoczenie Rysińskiego Niemców nie zadowolniło. Wywlekli całą rodzinę za stodołę, kazali im się kłaść twarzą ku ziemi, nakryli ich bronami. Czterech drabów zostało przy nich, reszta w poszukiwaniu za bronią, plądrowała po gospodarstwie. W śmiertelnej trwodze cała rodzina kowala leżała za stodołą — wolno wlokły się minuty i godziny, a żelazo bron wpijało się coraz głębiej w ciało powalonych ludzi. Najmłodszy syn się rozplakał. Matka usłyszała szlochanie syna — matczyne sercem odczuła sploty synowskie lzy... Odwróciła się ku niemu, spojrziała w jego stronę wzrokiem pełnej miłości, tak jak to matka spojrzeć tylko umie, gdy w obliczu śmierci trzeba jej zegnać swe małe dziecko. — Uśmiechnęła się do niego słodko, choć przez lzy i rzekła — synu, czego płaczesz? Wszak tyłu Polaków zginęło, więc i my też możemy zginąć. Ale synu kochany — musimy zginąć, tak by się z nas Niemcy nie śmiali...

(C. d. n.)

# Przegląd prasy słowiańskiej

## MIEDZYNARODOWA GŁUPOTA

„Tworba”, komunistyczny czeski tygodnik kulturalno - polityczny w numerze 32 zamieszcza znakomity artykuł Votcha Doleji'ego p. t. „Nawrót do fizycznej pracy”, z którego zamieszczamy krótki wstęp znamieny nie tylko dla Czechów — ale nawet dla wielu krajów świata. Oddajemy głos autorowi artykułu:

Przede wszystkim jeden mały przykład dla ilustracji: Na tanecznej zabawie odmówiła dziewczyna pójścia do tańca z młodym chłopcem, który podobał się jej, ale miał jedną wielką „wadę”. Przyznał się jej, że pracuje jako robotnik w fabryce. Kiedy to powiedziała towarzyszkom, te śmiały się z niej, że sobie przecież zasłuży nieco „lepszego”. Wszak jedna z nich ma znajomość z młodym magistrackim pracownikiem, druga z urzędnikiem targowego związku a trzecia z zarządcą asekuracyjnym. Młody robotnik odszedł z fabryki a przyjął miejsce jako funkcjonariusz w ministerstwie. Jego pobory są obecnie o wiele mniejsze, ale jego dziewczyna już nie musi się przed towarzyszkami „wstydzic”, że ma znajomość z robotnikiem.

Nie będziemy cytować dalszych uwag o wielkim braku siły robotniczej w Czechach na roli i w fabryce, a kończącego się wywodami na cześć człowieka pracy — ale zwróćmy uwagę na międzynarodową głupotę kobiet. Chociaż nie tylko kobiet, ba nawet i ludzi starszych, mających córki na wydaniu.

Wiele młodych kobiet przynosi nawet niższe niż skromne pobory urzędnika, niż przyzwoite wynagrodzenie wykwalifikowanego robotnika. Grunt, byle by był urzędnik — to chętnie idzie zamaż i klepie biedę przez całe życie na głodowych poborach chudego urzędniczyny — ale nie pójdzie zamaż za robotnika. Falszywy wstyd i fałszywe pojęcie życia o awansie społecznym. Wiele kobiet, a zwłaszcza z klas chłopskich i robotniczych sądzi, że wychodząc za chudego urzędniczyna, awansuje społecznie.

Mylą się. Awans społeczny nie polega na dzieleniu hierarchicznym społeczeństwa na klasy niższe i wyższe a zwłaszcza obecnie w zależności od jego stopnia przydatności dla społeczeństwa.

Wykwalifikowany i dobry robotnik więcej wart i przydatniejszy jest dla społeczeństwa niż kiepski urzędniczyna.

Pojęcie to powstało jedynie dlatego w przeszłych czasach, że ze stanem urzędniczym wiązało się „Państwo”, coś wyższego od chłopca i robotnika. Dziś, gdy pojęcie „państwa” i „gminu”, znikło — a powstało pojęcie człowieka pracy sądzimy, że te głupie przesady

znikną i każda rozumna kobieta będzie szła zamaż za robotnika czy rzemieślnika jak i za urzędnika.

Przyczyni się i to w znacznym stopniu, że w czasie obecnej wojny jak również i obecnie, robotnik i rzemieślnik lepiej zarabiają niż urzędnik. Należy tylko podnieść kulturalnie stopę życia robotnika i rzemieślnika, żeby dorównali oni stopie kulturalnej życia urzędnika a nie będzie między nimi różnicy. Szkoły dokształcające i zawodowe powinny tę przepaść zarównać a tym samym zniszczyć głupotę międzynarodową kobiet.

625,000,000

„Radjańska zinka” (Kobieta Radziecka) w numerze 7—8 zamieszcza artykuł poświęcony matce i pisze tak:

„9 lipca 1944 roku Ukazem Prezydium Najwyższej Rady ZSRR, zostało ustanowione poczesne miano „Matka-bohaterka”, wprowadzono order „Matka-bohaterka”, „Macierzyńska chwala” i medale „Medal macierzyństwa”. Według nowego prawa znacznie zwiększono pieniężną pomoc wielodzietnym i jednodzietnym matkom.

Z chwilą wydania ukazu około 500 tysięcy kobiet-matek Ukrainy otrzymało od państwa pieniężną zapomogę w sumie 625 milionów karbowańców (rubli). W Związku Radzieckim wielodzietne i jednodzietne matki dostały 3,2 miliarda karbowańców zapomogi.

W tym okresie na Ukrainie nagrodzono orderami „Macierzyńska chwala” i medalami „Medal macierzyństwa” blisko 75 tysięcy wielodzietnych matek. Poczesne miano „Matka-bohaterka” nadano 597 matkom, które urodziły i wychowały 10 i więcej dzieci.

O wiele zwiększyła się liczba

dziecięcych zakładów. Od 9 lipca 1944 roku na Ukrainie odnowiono i znowu otwarto 518 dziecięcych poradni. Obecnie jest ich 1036. O 43386 miejsc zwiększyły się żłobki dziecięce. Obecnie obsługują one 87477 dzieci. W ZSRR stworzono wszystkie warunki dla rozwoju macierzyństwa, dla ochrony dzieciństwa, dla wychowania nowego mocnego pokolenia obywateli naszej socjalistycznej krainy”.

## TAJEMNICA WIELKOŚCI

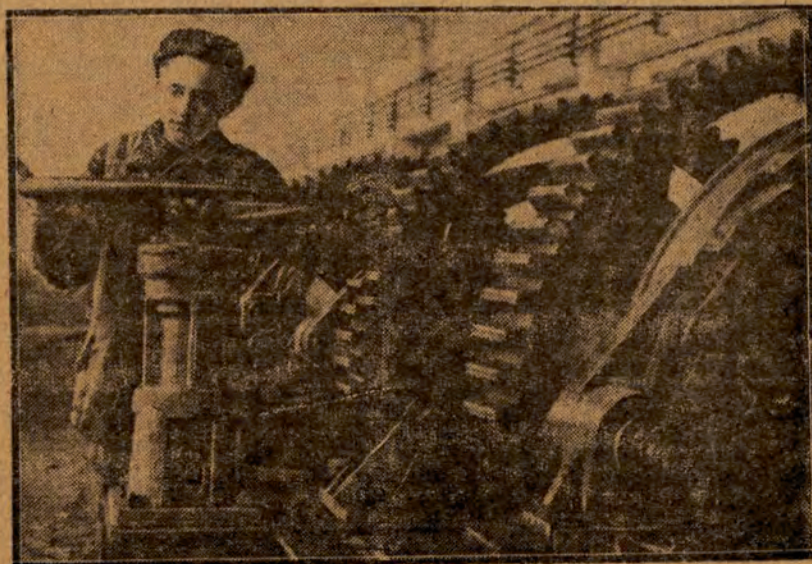
„Nova praca” — dwutygodnik, wychodzący w Bratysławie, w numerze 17 zamieszcza artykuł pt. „Tajemnica wielkości” Michała Klucar'a, wnikliwie omawiający wychowanie młodzieży. Między innymi potępia defetyzm rodziców i wychowawców, którzy zabijają wiarę młodzieży we własne siły.

Na dowód, że tak jest, autor stwierdza, że:

„Powodzenia wielkich mężów jasno wskazują, że wielu z nich miało tylko mierne zdolności, ba, byli nawet słabszymi uczniami w młodym wieku; o niektórych rodzice albo wychowawcy nie sądzili, że z nich będą takie wielkie osobistości. W każdym ukrywają się godne skłonności i zdolności, trzeba je tylko znaleźć i świadomie piastować”.

Słowa godne uwagi — a zwłaszcza dla rodziców i wychowawców młodzieży — którzy powinni je sobie dobrze zapamiętać. W wychowaniu młodzieży nie może być defetyzmu, nie wolno zabijać wiary we własne siły tej młodzieży, a raczej powinno się tę wiarę w młodzieży umiejętnie podsycać i podtrzymywać, a wtedy potrafiemy wychować ją na dzielnych i wartościowych obywateli kraju.

i. b.



Zagłębie Donieckie, Toreckie Zakłady Budowy Maszyn przygotowują 15-tonowe wyciągi dla kopalni węgla. Na zdjęciu ślusarz przy pracy.



# W N A S Z E J S W I E T L I C Y

## NA POSTERUNKU

Inscenizowany wiersz Janiny Wójcickiej

(Opracował Witold Jarmul)

Jesień polska, okupacyjna smutna jesień. Zmrok. Ciężkie, leniwe chmury ciągną z zachodu po niebie. Stare topole rozsiadły się wzdłuż gościńca wioski i czule na każdy podmuch wiatru grają jesienną pieśń. I tak się zadumały w swym graniu, że gubią nuty jedną po drugiej, które złością stym zygżakiem padają u stóp swych mistrzów. Melodia jakos nie na tym nie traci, nie urywa się, lecz z taktu na takt staje się coraz tęskliwszą, coraz bardziej smutniejszą. A już bardziej smutniejszą i jakąś dziwnie denerwującą melodią wybija się grupa muzyków-topoli przysiadłych przy Mateuszowej zagrodzie. Wieś odurzona tym czarem i jesienną pieśnią drzew ledwie że żyje. Gdzieś gościńcem skrzypnie wóz naładowany workami kartofli albo żuraw lub. kołowrót przy studni zapiska. Owdzie znów wpoprzek gościńca w należy-  
**tych** porządku przejdą poważne kacz-

ki. I znów nastrojowy jesienny spokój.

Nagle jak grom z wysokiego nieba gruchnęła po wsi wieść: Niemcy otaczają wieś. Najwięcej helmów widać koło Mateuszowej zagrody. Pierścień plugawego żołdactwa przeciska się przez wieś i jak wściekła fala zdoła do chałupy Mateuszowej. Ludzi jakby wymiotł ze wsi. Zapadł się gdzieś pod ziemię. O tam ode wsi w kierunku lasu biegnie kilku młodych. Jeden, potem drugi pada — trzeci zdążył jeszcze dopaść skraj lasu. Już słychać pierwsze strzały padające z domu Mateuszów.

— Ojcie, co się dzieje we wsi?

Przeciska się poprzez słomę stłumiony głos niewieści.

— Jest niedobrze. Niemcy otoczyli dom Mateuszów i chcą widocznie żywcem wzięć jego synów, chłopcy bronią się.

Przez szpary w ścianach do stodoły wciska się blade światło nadchodzącego zmroku i słabo oświetla grupę mężczyzn znajdującą się na przetrzu oraz grupę kobiet przy wierze-  
jach.

\* \* \*

W ujęciu inscenizacyjnym tego wiersza pokażemy przede wszystkim grupę tych ludzi, którzy znajdują się w stodole. Widz, obserwując zachowanie się tej grupy i słuchając padające od

nich słowa — dowie się co się dzieje u Mateuszów, dowie się również, jak zachowuje się przyroda. Może w tej grupie ze stodoły, obserwującej rozgrywający się dramat znajdzie się niejedno serce bijące matczynym tragicznym tętnem, a może serce bliskie i kochające postać walczącą w alkie-  
rze, przy drzwiach czy pod oknem, a już napewno nie jeden przyjaciel i kolega konspiracyjny.

Postaramy się o umieszczenie grupy mężczyzn gdzieś na podwyższeniu w głębi sceny czy świetlicy, a grupy kobiet przed podwyższeniem rozciągających w szerz sceny, w coraz mniejsze grupki. Uwaga wszystkich będzie skierowana w kierunku lewego zaszenia. Na scenie półmrok. Początkowo światło blade-niebieskie, potem jaskrawo żółte od luno pożarnej. Światło od luno pożarnej wciska się przez szczeliny w ścianach stodoły, kładąc jaskrawe, podłużne plamy na twarzach obserwujących.

- |           |     |  |
|-----------|-----|--|
| Gł. ż.    | 1)  | Szumia... szumia topole.                                     |
| P. gł. ż. | 2)  | W błoto drogi liść spada.                                    |
| Gł. M.    | 3)  | Zwarł się pierścień dokoła,<br>żadnej nie ma już rady.       |
| P. gł. m. | 5)  | Franek przypadł pod oknem.                                   |
| P. gł. m. | 6)  | Stach pod drzwiami broń chwycił;                             |
| P. gł. m. | 7)  | Janek w szybcie alkie-<br>rze<br>Drogo sprzedać chce życie.  |
| Gł. M.    | 9)  | Salwy, błyski, granaty,<br>Dookoła czerni wojska —           |
| P. gł. m. | 11) | Trzech ich w chacie się broni.                               |
| Gł. M.    | 12) | A w nich broni się Polska,                                   |
| C. Gr.    | 13) | Mrok skiełbiony dymami<br>Sieką kule złym gradem.//          |
| Gł. ż.    | 15) | Szumia... szumia topole.                                     |
| P. gł. ż. | 16) | W błoto drogi liść spada.                                    |
| P. gł. ż. | 17) | Właśnie nagle ukosem<br>Zwiało w strzechę ze słomy.          |
| P. gł. m. | 19) | Kiedy Franek za oknem<br>Zgiął się,<br>zwinął//              |
| Gł. ż.    | 21) | zwinął//   |
| C. Gr.    | 22) | i skonał./   |
| Gł. M.    | 23) | Salwy, błyski, granaty,<br>Zaciśnięty krąg wojska —          |
| P. gł. m. | 25) | Dwu ich w chacie się broni                                   |
| Gł. ż.    | 26) | A w nich broni się Polska.                                   |
| C. Gr.    | 27) | Dym poczerlniał, wybuchnął,<br>Trysnął pierwszym płomieniem: |
| P. gł. m. | 29) | Stach upuścił karabin.                                       |
| P. gł. m. | 30) | Upadł,   |
| P. gł. m. | 31) | przygnał do ziemi.   |

- |           |     |   |
|-----------|-----|---|
| P. gł. ż. | 32) | Struga z piersi pociekła<br>Jak wstażeczka czerwona...              |
| Gł. ż.    | 34) | Jęczał glucho/<br>ma...tu...lu...//                                 |
| P. gł. m. | 35) | ma...tu...lu...//   |
| Gł. ż.    | 36) | Zanim zamilkł...//  |
| C. Gr.    | 37) | i skonał.//   |
| Gł. ż.    | 38) | Szumia... szumia topole.  |
| P. gł. ż. | 39) | W błoto drogi liść spada.   |
| P. gł. m. | 40) | W malej szybcie alkie-<br>rze<br>Wola ścięta twarz blada.           |
| Gł. M.    | 42) | Salwy, błyski, granaty,<br>Dookoła czerni wojska —                  |
| P. gł. m. | 44) | W chacie broni się Janek.   |
| Gł. M.    | 45) | A w nim broni się Polska.   |
| C. Gr.    | 46) | Zanim zmierzch zgęstniał w wicher<br>I na walkę spadł cieniem.      |
| P. gł. ż. | 48) | Izbę,   |
| P. gł. ż. | 49) | chatę,  |
| P. gł. ż. | 50) | stodołę,  |
| C. Gr.    | 51) | Ogarnęły płomienie.   |
| Gł. M.    | 52) | I ognistym sztandarem<br>Rozedrganym, szalonym.                     |
| Gł. ż.    | 54) | Trzepotały się w wicherze<br>Nad ostatnim / tym zgonem.             |
| P. gł. m. | 56) | Ścichły salwy, granaty,<br>Odplynęła czerni wojska./                |
| Gł. ż.    | 58) | Szumia... szumia topole./<br>Pośród zgliszczą/<br>-ka / P o l s k a |
| C. Gr.    | 60) | -ka / P o l s k a   |

Z rozpoczęciem inscenizacji głowy wszystkich skierowane są lekko ku górze. Stoją zapatrzeni i zasluchani w szum topól.

1) Głosy żeńskie wypowiadają słowa wolno, nastrojowo, przeciągle, wykorzystując dla lepszego efektu słuchowego głoskę „sz”.

2) Głos żeński moduluje od poprzedniego brzmienia głosów żeńskich stopniowo niżej, nadając przy tym wypowiedzianym słowom tempo średnio-żywe. Głowy wszystkich idą na dół takim ruchem, jak gdyby śledziły spadający z drzewa liść.

3) W głosach męskich dźwięczy beznadziejność. Mówią powoli z przejęciem.

5) Któryś z mężczyzn zauważył w oknie izby Janka. Mówi szybko, ze zdenerwowaniem. W całej grupie poruszenie — wszyscy chwilę zamarli — obserwują.

6) Inny z mężczyzn zauważył w drzwiach obłożonego domu Stacha. W głosie jego czuje się podniecenie. Znów się wszyscy poruszyli; zaglą-  
dają jeden ponad głową drugiego — stoją zapatrzeni.

7) Podobnie jak poprzedni dorzuca trzeci z mężczyzn o sytuacji Janka. Wszyscy obserwują z przejęciem.

### Objaśnienie znaków:

Tłusty druk.  
Rozstawiony druk

//

C. Gr.

Gł. M.

Gł. ż.

P. gł. m.

P. gł. ż.

= mocne akcentowanie wyrazu.

= słabe

= krótsza przerwa.

= dłuższa

= cała grupa.

= głosy męskie.

= „ żeńskie.

= pojedynczy głos męski.

= „ „ żeński

9) Trzy wyrazy podkreślone muszą być wypowiedziane przez grupę mężczyzn imitacyjnie, naśladowczo, i mocno akcentowane. Kobiety odskoczyły od wierzei, zbity się w gromadkę i z lekkim jednocześnie przykucają. Kobiety trwają w bezruchu. Którejś z nich wyrwie się cichy, stłumiony szloch.

11) Któryś z mężczyzn stojący dalej stwierdza położenie i dzielność obłożonych. Mówi o tym z pewną dumą Polaka, a inni

12) stwierdzają głosem podniesionym i dumnym godność spełnionego przez synów chłopskich czynu — równego postawie całej Polski. Kobiety wyprostowały się — czują to samo co mężczyźni.

13) Pierwszy wiersz wypowiada cała grupa na niskim tonie. W stodo-

le zrobiło się ciemno. W dalszym wierszu akcentując wyraz „kule” przyspieszają nieco jego tempo. Na wyraz „kule” grupa odruchowo pochyla się.

15) Powoli prostując się imitują szum drzew przez przeciągłe wypowiedzianie głoski „sz”. W czasie dalszych słów wypowiedzianych przez głosy żeńskie, zasluchali i zapatrzyli się gdzieś w górę.

16) Któraś z kobiet zauważyła spadający liść topoli. Wszyscy śledzą drogę jego spadku — głowy idą na dół.

17) Inna z kobiet zobaczyła liść topoli zarzucony podmuchem wiatru w strzechę — to zła wróżba. Kobieta wskazała ręką co zauważyła — uwagę wszystkich skierowała w tę stronę.

19) Jeden z mężczyzn zauważył rzecz straszną. Franek sięgnął w rękę kula. Mówi głosem zdenerwowanym.

21) Kobiety spostrzegły to — mówią przerażone.

22) Wszyscy w wielkim przynę-  
bieniu mówią bardzo powoli. Nastroj  
poważny, wprost grobowy.

23), 25) i 26) Jak wiersz: 9), 11)  
i 12).

27) Cała grupa mówi modulując w ten sposób: do wyrazu „trysnął” głosem stopniowo wyższym, podkreślony wyraz akcentuje, potem utrzymuje głos prawie na jednym tonie. Duże poruszenie w całej grupie. Przez szpary w ścianach stodoły wciska się blask luno pożarowej.

29), 31) Stało się znów coś strasznego. Stach zabity. Mężczyźni jeden po drugim mówią szybko i nerwowo. Kobiety, z grymasem bólu na twarzach, patrzą nieruchomo w czerwona pożarową dal.

32) Gdzieś z grupy kobiet odzywa się głos przejęty bólem — mówi wolno z żalem.

34) Podobnie jak poprzednia — wszystkie głosy żeńskie.

35) Głos z oddali. W głosie mówiącego czuje się przedśmiertny ból i cierpienie.



36) Wolno, poważnie — głos zawieszony.

37) Jak wiersz 22).

38), 39) Znow złowróżbny poszum topoli. Jak wiersz 1), 2) lub 15) i 16).

40) Któryś z mężczyzn zauważył jeszcze kogoś żyjącego w obłożonym domu. Mówi szybko.

42) — 45) Jak wiersze 9) — 12).

46) Wypowiada cała grupa wolno na niskim tonie.

48), 49), 50 Powoli, modulacja kolejnych wyrazów w górę.

51) Z wielkim przygnębieniem, bardzo powoli. Modulacja w dół.

52) Mówią głosem podnieconym — modulacja w górę — tempo średnio-żywe.

54) Wiersz wypowiadają głosy żeń-

skie na zaśpiewie w tonie wysokim. Następny wiersz mówią głosem przygnębionym, ciężko, z wysiłkiem.

56) Mówi z pewną ulgą. Ogólne odprężenie. Wierzeje bardzo powoli otwierają się. Do stodoły wpadł duży snop światła bijący od luny pożarowej. Wszyscy zgrupowali się przy otwartych wierzejach. Patrzą smutnie na dopalającą się zagrodę.

58) A topole wciąż zawodzą swe smętne pieśni i przez nie zdają się wprost płakać nad wielkim ludzkim nieszczęściem... Głosy żeńskie mówią bardzo cicho, czuć w ich brzmieniu wielki smutek. Zastuchały się. Zgliszczą łkają, łkają tysiącami głosów...

60) Z bolesną dumą. Ostatni wyraz lekko zaakcentować i wypowiedzieć go na szepcie brzmącym.

Witold Jarmul.

## Przestrogi dla amatorskich teatrów ludowych

Koło Młodzieży Wiejskiej wybrało Was na kierowniczkę sekcji teatralnej. Chcielibyście być znawcą i specjalistą teatru i chóru ludowego i zwracacie się do mnie o pomoc. Ja Was pewnie wiele nie nauczę, bo sam jestem w tej dziedzinie tylko samoukiem — zresztą najlepszy znawca tej sztuki nie zdołałby nauczyć tak odrazu, na poczekaniu.

Ale może będzie dobrze, jeżeli ja poproszę podzielić się z koleżanką wrażeniami, jakie odniosłem przyglądając się zbliska pracy teatralnej różnych kół Młodzieżowych na terenie całej Polski.

— O, to ciekawe; są pewnie koła, które umieją to robić bardzo, bardzo ładnie?...

— Tak, ale ja chcę opowiadać właśnie o tych, które nie robią tego na bardzo, bardzo... Chcę mówić o niedomaganiach i błędach pracy teatralnej różnych zespołów. Na tych niedomaganiach i błędach najlepiej się uczyć, zwłaszcza, że powtarzają się one prawie wszędzie.

Najczęściej bywa tak: jak grom z jasnego nieba spada na nas wiadomość, że pojutrze, w niedzielę, musimy wystąpić z widowiskiem, bo... wyświęcenie, bo... zjazd, bo... rocznica, bo... i t. p. Powstaje rywetes, krzyk, bieganina, słowem — bałagan, a w tym bałaganie łapie się byle co i robi się byle jak. Nadomiar złego jeszcze się po uroczystości przechwala, że „dobrze poszło”, choć w istocie takie to było, że lepiej, żeby wcale nie było.

Jakaż stąd nauka?

### PRZYGOTOWANIE DO WYSTĘPU

Pierwszą chybą taka, że o terminie naszego występu powinniśmy wiedzieć tak wcześniej, żebyśmy mieli czas na dobór odpowiedniego programu i rzetelne jego opracowanie. I druga — że, kiedy już wystąpić musimy nagle (bo i taka potrzeba bywa), nie trzeba wtedy siłić się na rzeczy nowe, tylko wybrać coś ze starego naszego repertuaru, coś, co już dobrze umiemy. Można przy tym, oczywiście ostrożnie i umiejętnie, rzecz zaktualizować, wprowadzając odpowiednią wstawkę w tekście, stroju, ruchu czy dekoracji — np. do piosenki dorobić aktualną zwrotkę...

— To prawda, u nas taki rywetes często bywa...

### DOBÓR I URZĄDZENIE SCENY

— A teraz druga sprawa. Niedawno byłem na widowisku, dawanym na wolnym powietrzu, na podniesionej, dość dużej podłodze. Kulisy sceny stanowiły stare, duże dęby i lipy. Wspaniale to były „dekoracje”. Zaczyna się widowisko — same prawie inscenizacje i deklamacje, przy tym nie ukazuje się na tej olbrzymiej scenie większa grupa, jak parę osób. Coś tam na tej scenie szepczą, mruczą, ruszają się — nic nie słychać, a na widowni tysięcy tłum.

Otóż wydaje mi się, że zgóry trzeba nam wiedzieć, czy będziemy grać

w lokalu zamkniętym, czy też na polu i odpowiednio się przystosować. Wszystkie numery, które wtedy widziałem, byłyby zupełnie inaczej wyszły w jakiejś sali, a tam, wobec tysiąca ludzi, wśród potężnych, sędziwych drzew wypadają jakoś krasnoludkowato, jakoś tak, jakby małeńki obrazek wielkości pocztówki oprawiono w olbrzymie, szerokie ramy — nie widziało się obrazka, a jeno ramy. To też na wolnym powietrzu należy występować jak największą gromadą, przy tym najlepiej dawać rzeczy, które przemawiają gestem, obrazem, melodią, np. taniec w kilkanaście par, silny chór, zbiorowa deklamacja. A jeżeli chcemy pojedynczym głosem na publiczność oddziaływać, to przecież musi on być słyszany, trzeba więc na polu mówić bardzo donośnie. Gdyby ten sam oberek był wtedy tańczony nie w dwie pary, a w dwadzieścia, gdyby, w pewnym momencie tancerze łańcuchem zbiegli ze sceny do publiczności, kogoś otoczyli, komuś przyspiewali, kogoś porwali do tańca, dałoby to zupełnie inny efekt. A tak, było to tylko nudne, bezładne dreptanie i nic więcej.

— O ja już wiem, kiedy to było, to przecież...

— Nie koleżanko, nie o to wcale chodzi, to tylko przykład jeden z wielu, zdarza się to bowiem bardzo często. Pamiętam, przed wojną jeszcze pewne Koło Młodzieży przygotowało „Chatę za wsią”. Kilka razy grali ją w stodole i było dobrze. Raz spróbowali na polu i wyszło do niczego. Trzeba było odpowiednio dostosować się. W stodole kilku cyganów z Tumrym i kilku chłopów z Lepiskiem wyglądało niemal na tłum, a na polu — na parę osób. Przy tym nie słychać było mowy, tak, że wydawało się czasami, że się jest na jakimś starym, niemym, kiepskim filmie, w którym trudno zgadnąć o co idzie.

### ULATWIĆ PRACĘ REŻYSEROWI

Ale zostawmy już to, a przejdźmy do innej sprawy.

Choć Was jednak powołali na kierowniczkę sekcji teatralnej, to na próbach bywa pewnie tyłu kierowników i reżyserów, ilu jest obecnych. Każdy chce wsunąć swoje pięć groszy, jeden od drugiego mądrzejszy i w rezultacie wychodzi z tego nie próba, a targowisko.

— Tak, tak, u nas tak bywa...

— Gdzie próby prowadzi nauczyciel, lub ktoś ze starszych, tam jeszcze bywa jakiś porządek, a gdzie — ktoś z koleżanek czy kolegów, tam anarchia. Na to chyba innej rady niema, jak cierpliwość. Cierpliwie i uparcie pracować, a z czasem samo przyjdzie zrozumienie, że w atmosferze anarchii nic zrobić nie można, że trzeba przecież zdobyć się na jakąś karność wobec jednostki, którą upoważniliśmy do kierowania tą pracą. Nie chodzi tu oczywiście o jakąś „koszarową” karność, nie o to idzie, żeby, oprócz reżysera, nikt nie miał nic do powiedzenia — odwrotnie, przed rozpoczęciem prób

trzeba właśnie wspólnie każdą rzecz omówić, przedyskutować, ustalić sposób zagrania. Ale z chwilą zdecydowania, ustalenia, wszyscy powinni podporządkować się kierującemu. Nie musi całego widowiska przygotowywać jeden. Każdą inscenizację może reżyserować inny — ten, kto daną rzecz najlepiej czuje i znalazł najlepszy pomysł zainscenizowania jej. Ważną też jest rzeczą dobrać dobrze osoby. Trafna obsada ról, to już połowa gwarancji, że rzecz wypadnie ładnie. Ale z tym często bywa wiele kłopotu, bo każda koleżanka chce być najważniejszą, bo Zosia chce grać z Kaziem, a Marysia z Antkiem, tymczasem, dla dobra sztuki, należałoby odwrotnie... Mniej z tym kłopotu przy inscenizacjach, tam najczęściej wszystkie role są prawie jednakowe. Tego rodzaju grymasy świadczą o tym, że zespół jest jeszcze niedojrzały, nie poważny, dziecinny. Tutaj też jedyne rada to cierpliwość, a dojrzałość przyjdzie z czasem.

### O UMIEJĘTNYM WIĄZANIU RÓŻNYCH TEKSTÓW

Wreszcie powszechnym zjawiskiem jest odwalanie roli na próbach byle jak, z ciągłym obiecywaniem — „ja to na scenie zrobię”. To już bardzo źle. Kto „byle jak” robi na próbach, byle jak robi i na scenie. Wreszcie — kiedy widowisko składa się z luźnych, oderwanych części, dobrze jest opracować jakiś piękny tekst wiążący części te w całość. Można je wiązać historycznie, ideowo, regionalistycznie. Przypomnijcie sobie na przykład jak pięknie kolega Jagła wiązał poszczególne województwa w czasie przypinania przez delegację wojewódzkie wsłóg do Wiciowego Sztandaru.

### INSCENIZACJE

W teatrach ludowych coraz więcej miejsca zajmują inscenizacje pieśni ludowych, tańców, wierszy, gawęd — tak i powinno być, bo z tego, co w literaturze teatru ludowego dzisiaj mamy, inscenizacje są najlepsze, najbardziej pasują na wiejską scenę z wielu względów. Pamiętać tylko trzeba, że inscenizacja jest to bardzo trudny rodzaj sztuki teatralnej, tymczasem utarło się mniemanie, że jest to forma najłatwiejsza. Mniemanie błędne i szkodliwe, trzeba się jego wyzbyć, jeżeli chcemy, żeby inscenizacje nasze były naprawdę sztuką, a nie kalectwem. W różnych t. zw. sztukach scenicznych treść przekazujemy widzowi przede wszystkim mową, wystarczy więc tu nauczyć się płynnie na pamięć tekstu, wczuć się w rolę i rzecz wyjdzie. W inscenizacjach natomiast bardzo dużą rolę odgrywa ruch i melodia. Treść często jest tu dobrze znana, czasem jest to stara oklepana piosenka, i jeżeli się ją podaje zwyczajnie bez oprawy, gestu i nuty, to wcale na publiczność nie zadziała. A więc tutaj najważniejsze, to umiejętność mówienia gestem i nutą. Niektórym się wydaje,

że istotą inscenizacji jest jak najbardziej realne przedstawienie treści inscenizowanej pieśni, wprowadzają nawet realne rekwizyty. Trzeba tego unikać, bo nie tu sedno rzeczy, bo symboliczny gest, ruch, odpowiednia przy tym nuta i mimika zrobią o wiele więcej, niż realny przedmiot. Gdybyśmy np. treść pięknego poematu opowiedzieli zwykłą mową, nie zrobilibyśmy przecież to żadnego wrażenia, wtedy, kiedy ta sama treść opowiedziana przez artystę poezją, wzniesza, zachwyca. Z pieśnią ludową jest podobnie — nie można jej realizować, tylko trzeba inscenizować, to znaczy oddać jej głęboki sens subtelny poezją plastyki i melodii.

I właśnie o tę subtelność najbardziej idzie. Trzeba się bardzo pilnować, żeby zachować umiar gestu i ruchu, żeby nie przesadzić, bo tu najmniejsza przesada wystarczy już, żeby się piękna inscenizacja przerodziła w ordynarny cyrk.

### JAK POWINIEN WYGLĄDAĆ DOBRY ŚPIEW

Drugim ważnym elementem inscenizacji jest śpiew. Tu to już chyba jasne, czego należy unikać: nie wrzeszczeć, nie prześcigać się w chóralnym śpiewaniu. „Nie „robić” głosu — nie śpiewać gardłem, tylko poprostu śpiewać tak, jak się mówi. Otwierać usta, wymawiać słowa wyraźnie. Nie odwalać całej pieśni jednakowo, jak katarynka — tylko śpiewać cicho i głośno, wolno, to znow szybciej, razem, to znow na zmianę — chłopcy i dziewczęta, a czasem i solo na tle wtórującego całego chóru mormorando. i t. p. Słowem unikać jednostajności, monotonii, a wprowadzać rozmaitość, oczywiście licząc się zawsze z istotną treścią i melodią. Dobrze jest łączyć chór z kapelą, wspaniale wychodzi śpiewanie, nawet najprostszymi rzeczami, na głosy, ale o tym porozmawiamy może kiedy indziej.

### TAŃCE LUDOWE

— Prosiłabym jeszcze, chociaż parę słów o tańcach ludowych na scenie — jakie tutaj najczęściej spotyka się niedomagania u nas?

— Ale to wszystko, o czym mówię, nie jest wcale u Was, koleżanko.

— Kiedy to tak akurat jest właśnie u nas.

— Być może. Ale cokolwiek mówię, są to wąski wyciągnięte z pracy Kół Młodzieżowych na terenie całej Polski i w ciągu wiełu lat. A więc nie mam wcale na myśli waszego tylko koła.

Z tymi tańcami, to wszędzie jakoś najslabiej. Pokazywany na scenie ten tak zwany taniec ludowy przypomina często albo rozbrykanych byczków i cielisze, wierzących każdy w inną stronę i w inny sposób, albo (i to najczęściej) — ludzi nieszczęśliwych, cierpiących, skazanych na długie, ciężkie do upadłego podskoki. Byłem niedawno na przedstawieniu, na którym tańczo-



ny był na scenie Mazur. Wyszło osiem koleżanek; ustawiły się parami no i zaczęły tańczyć jednocześnie sobie, zamiast muzyki, śpiewając (zamiast słów, śpiewały la... la... la...). Skakały one bez żadnego ładnego sensu, aby szybciej, aby wyżej. Po kilkunastu okrążeniach tak się zmęczyły, że to „la... la... la...” było już tylko ledwo słyszalnym, żalonym szeptaniem umęczonych ludzi. Potem im ciurkiem zaczął płynąć po twarzy, nogi paletały się jak nie swoje, tchu brakło — już „la... la... la...” nie śpiewały tylko sapaly jak lokomotywa, a skończyć ni jak nie mogły. Tańczyć radością i szczęściem, czasem może być i smutkiem falujących z bólem lub płaczącej brzozy przydrożnej. Ale nawet i w tym smutnym tańcu musi być koniecznie lekkość, a nie praca i meka. Tańczyć trzeba pod muzykę i bardzo zgodnie z jej rytmem. Cały zespół powinien wykonywać ruchy jednakowe i jednocześnie. Każde lupnięcie, czy klaśnięcie musi wypaść jak pojedynczy trzask. Trzeba często zmieniać figury i nie tańczyć zbyt długo, żeby nie dochodzić do zupełnego zmęczenia. Jeżeli muzyki nie ma, to niech jej rolę spełnia specjalna grupa młodzieży, żeby ci, co tańczą nie musieli śpiewać.

#### SZTUKA TEATRALNA WYMAGA RZETELNEJ PRACY

Obserwując różne zespoły teatralne młodzieży wiejskiej doszedłem do wniosku, że niski poziom widowisk nie jest wcale skutkiem braku pomysłów lub zdolności, tylko, prawie zawsze, skutkiem niedbalstwa lub niezrozumienia, że sztuka teatralna wymaga żmudnej, rzetelnej, długiej pracy. Najczęściej widziałem na scenie rzeczy niedouczone, niedopracowane, niewykończone. Trzeba pamiętać o tym, że najlepsze zespoły amatorskie, prowadzone przez asów ludowej sztuki teatralnej, poświęcają bardzo dużo czasu próbom. Nieraz całymi tygodniami opracowują oni inscenizację jednej pieśni. A jeżeli wam oni mówią, że to u nich wychodzi szybko, tak odrazu, nie wiercie, bo to wieralna nieprawda.

— To już się ja teraz i boję zabierać do tej trudnej roboty teatralnej...

#### LEPIEJ ROBIĆ NAWET ŹLE, NIŻ NIE ROBIĆ WCALE

O nie, koleżanko, właśnie musisz się tym zająć, trzeba tylko zabrać się do tego na serio, poważnie. Teatr ludowy jest duszą koła Młodzieży. Gdzie jego nie ma, tam najczęściej koło słabo żyje i pracuje na każdym polu, gdzie on jest, tam i inne sekcje są czynne. O pracy teatralnej mówiłem od strony braków i niedomagań nie dlatego, przecież, żeby was odstraszać i zniechęcać, tylko, żeby zwrócić waszą uwagę na to, czego w tej robocie trzeba unikać strzec się. Robić trzeba, choćby najgorzej, choćby przy każdej inscenizacji popełniało się po tysiąc i jeden błędów, to zawsze lepiej jest robić, niż nie robić wcale. Idźcie tylko o to, by błędów tych popełniać coraz mniej, żeby się doskonalić.

To już chyba, koleżanko, do jesieni wystarczy?

Na jesień wybieracie się do Uniwersytetu Ludowego — to bardzo dobrze. Tam w ciągu pięciu miesięcy przepracujecie wszystko to praktycznie, przeżyjecie głęboko i dużo się nauczycie.

#### ADOLF OLECHNOWICZ

Głuchów koło Skierniewic  
Uniwersytet Ludowy

## Wychowanie fizyczne, turystyka i sport

# Co daje nam sport?

Oto pytanie, które powinniśmy sobie postawić, przystępując do zorganizowania wychowania fizycznego i sportu w naszym Kole.

Co osiągniemy, organizując Koło Sportowe, czy sport da nam realne korzyści?... Oto co nas interesuje wszystkich i wymaga krótkiego omówienia.

Słyszymy często rzucone hasło „sport to zdrowie”; nie zastanawiamy się jednak i przychodzimy nad nim do porządku dziennego. A jednak warto pomyśleć — aby nie było zapóźno. Jakże wielką wagę umiemy przywiązywać do otrzymanej z rąk lekarza, który nas badał, recepty. Placimy za nią i za otrzymane lekarstwa chętnie, byle tylko odzyskać utracone zdrowie. Zdrowi zaś — lekceważymy służące nam siły, zatrujemy się alkoholem, nikotyną i nie stać nas na odrobinę silnej woli odmówienia sobie rzeczy, które źle wpłyną na nasze zdrowie. Nie znajdujemy również trochę czasu wolnego, aby po ciężkiej pracy na roli oddać się ćwiczeniom, grze i sportowi. Po pracy szukamy często odpoczynku w bezmyślnej zabawie i pijatyce.

Warto wtedy wziąć do ręki receptę, która głosi: „po ciężkiej pracy na roli — w. f. i sport dla naprawienia zła”. W odpowiedniej chwili stosowane lekarstwo uratuje nas od przykrych konsekwencji ciężkiej pracy: przykurczu mięśni, sztywności w stawach, krzywizn kręgosłupa, złej postawy i niezgrabności. Oczywiście, że nie trzeba prze-

sadzać w stosowaniu lekarstwa: umiejętne dawkowanie ćwiczeń, dobroczynny wpływ powietrza, słońca i wody na organizm da pożądaną rezultat — zdrowie i sprawność potrzebną w pracy i w życiu w ogóle.

Obok służącego nam zdrowia, sprawność osiągnięta drogą racjonalnych i systematycznych ćwiczeń, pozwoli przy użyciu mniejszego wysiłku wykonać sprawniej i szybciej codzienną pracę. Wpływ ćwiczeń cielesnych na budowę ciała i jego piękno znali znakomicie Grecy starożytni. To też znane są wszystkim sławne rzeźby mistrzów greckich, przedstawiających uczestników pięcioboju, których ćwiczenia wszechstronne dawały harmonijny rozwój całego ciała, uwidoczniający się w pięknej budowie, postawie i ruchach.

Nie trzeba specjalnie tłumaczyć, że spędzanie wolnych chwil na świeżym powietrzu pod działaniem promieni słonecznych, ruch w grach, w swobodnych tańcach regionalnych i narodowych, wycieczki piesze czy rowerowe do pięknych okolic, sport wodny, zimowy i gimnastyka, czy rywalizacja na zawodach sportowych — to zdrowie, dobrze spędzony czas, rozrywka i koleżeńskie współzycie...

Przypatrzmy się jednak innej jeszcze dodatniej stronie uprawiania ćwiczeń. Za przykład niech posłuży gra drużynowa. Wymaga ona obok sprawności indywidualnej gracza „zgrania” całego zespołu. Na nic przydadzą się nadludzkie wysiłki i

sprawność jednego gracza... Tu wszyscy muszą współdziałać i poświęcać się dla dobra wspólnego t. j. zwycięstwa drużyny. Gra wymaga karności i podporządkowania się przepisom i ich stróżom w osobach sędziów i kapitanów drużyny. Naprzemian uczymy się przewodzenia i posłuszeństwa: gdy przypadnie być przodownikiem, wymagamy karności i posłuchu; jako gracze drużyny chętnie wyzbywamy się własnego „ja” dla dobra ogólnego.

Dalej: — sport uczy karności. W mistrze i gimnastyce zaszczepia się dyspozycje do posłuchu bezwzględniego czyli karności wojskowej; w grach drużynowych, ćwiczeniach terenowych, obozach itp. karności rozumowaną czyli obywatelską.

Oto są walory uspołeczniające sportu. Zalety, jakie nabywamy na boisku, wniesiemy niezawodnie do życia społecznego, stając się pełnowartościowymi obywatelami, mającymi poszanowanie ustaw i przepisów. Sportowiec nasz jako oficer będzie dobrym dowódcą, jako przywódca społeczeństwa bronić będzie i ugięć jego słusznych praw. Tak zresztą uczy nas Organizacja nasza w pracy Kół — sport zaś jest koniecznym i chlubnym tego dopełnieniem. Najlepszą jednak szkołą jest obóz w. f., którego praca przypomina wzorowy oddział: zdala od trosk codziennego życia w higienicznych warunkach bytowania, oddani pracy organizacyjnej, kulturalno-oświatowej, społecznej — uprawiając ćwiczenia cielesne, uczymy się żyć i radzić w prymitywnych warunkach życia obozowego.

Sport i jego szlachetna rywalizacja na boiskach, terenach regatowych czy ringach wyrabia siłę woli, przytomność umysłu, odwagę... Są to nieocenione walory społeczne!

Sportowcy, to pracownicy w służbie społecznej. Ich praca jest rzetelną cegiełką w gmachu budującego się życia społecznego. Bez nich nie byłoby harmonii zdrowego ducha i ciała. Oni to wreszcie wnoszą do życia społecznego zdrowe zasady zdobyte na boisku w walkach i sportowych zmaganiach drużyn w barwach organizacji młodzieżowej, małej społeczności, której służą dziś jako członkowie i sportowcy, jutro zaś pracować będą jako ofiarni i rzetelni pracownicy wielkiej grupy społecznej, której na imię — Naród!!

Kazimierz Mroziak

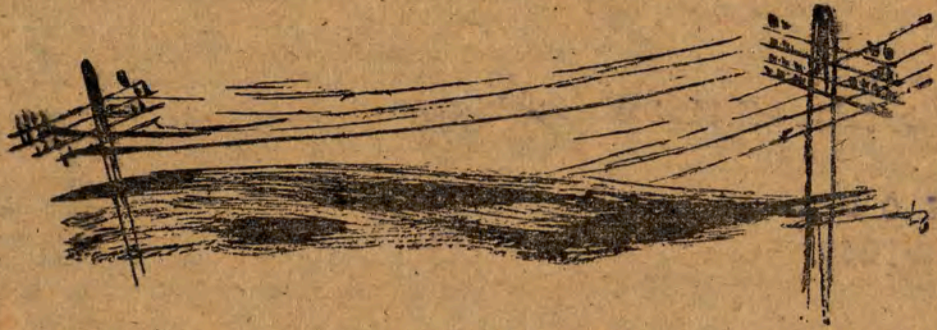
## Poznajmy Polskę



Wiciarki i wiciarze z Kęt, pow. Biała Krakowska na wycieczce w Porąbce.



# Świat i Polska w tygodniu



## PO KONFERENCJI PARYSKIEJ

Obrazy konferencji paryskiej trwały 2 i pół miesiąca. Konferencja Pokojowa uchwalila następujące zalecenia udzielone „Wielkiej Czwórce”, do której należy ostateczna redakcja traktatów pokojowych z byłymi satelitami hitlerowskich Niemiec.

Włochy: Triest i część Marchii Juliańskiej — wolnym terytorium. Jugosławia otrzymuje część Istrii i kilka wysp na Adriatyku. Francja otrzymuje Teude i Brigue. Grecja wyspy Dodekanezu. Los kolonii będzie rozstrzygnięty w ciągu roku. Demilitaryzacja granic i wysp włoskich. Ograniczenie sił zbrojnych: Flota: 67.500 ton. Armia: 185.000 żołnierzy, 65.000 karabinów. Lotnictwo: 200 samolotów handlowych, 150 transportowych. Odszkodowania wojenne zaplaca Włochy w dolarach dla ZSRR — 100.000.000, Jugosławii 100.000.000, Grecji 100.000.000, Etiopii — 25.000.000.

Rumunia: Transylwania wraca do Rumunii. Ograniczenie sił zbrojnych: Flota: 15.000 ton. Armia: 120.000 ludzi. Lotnictwo: 150 samolotów. Odszkodowania dla ZSRR w sumie 300.000.000 dol. płatnych w ciągu 8 lat w naturze. Odszkodowania dla obywateli państw zjednoczonych mających posiadłości w Rumunii. Zwolnienie konferencji w sprawie statutu Dunaju z udziałem Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych.

Bulgaria: Powrót granic z roku 1941. Sprawa granicy grecko-bulgarskiej nierozstrzygnięta. Ograniczenie sił zbrojnych: Flota 7.200 ton. Armia: 56.800 ludzi. Lotnictwo: 90 samolotów. Odszkodowania: 125 milionów dolarów dla Jugosławii i Grecji. Zwolnienie konferencji w sprawie statutu Dunaju z udziałem Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych.

Węgry: Powrót do granic z roku 1938. Ograniczenie sił zbrojnych. Armia — 65.000 ludzi. Lotnictwo — 90 samolotów. Odszkodowania: 200 milionów dolarów dla ZSRR, 100 milionów dolarów Jugosławii i Czechosłowacji. Odszkodowania za posiadłości obywateli państw zjednoczonych. Zobowiązanie układu bilateralnego z Czechosłowacją w sprawie przesiedlenia 200 tysięcy Węgrów ze Słowacji.

Finlandia: Południowa Karelia i prowincja Petsamo wracają do ZSRR. Ograniczenie sił zbrojnych: Flota 10.000 ton. Armia 34.400 ludzi. Lotnictwo: 60 samolotów. Odszkodowania: 300 milionów dolarów dla ZSRR, płatne w przeciągu 8-miu lat.

## SPOTKANIE WIELKIEJ CZWÓRKI

Dnia 4 listopada w Nowym Jorku odbędzie się pierwsze posiedzenie t. zw. „Wielkiej Czwórki” tj. ministrów spraw zagranicznych państw: Ameryki, Anglii, Francji i ZSRR.

Już w Paryżu min. Mołotow, jak i min. Bidault, podkreślili, że ze względów technicznych szczegółowa dyskusja nad sprawą Niemiec powinna się odbyć raczej w Europie niż w Nowym Jorku. Sekretarz stanu Byrnes zgodził się z tym poglądem, wysunął jednak propozycję, aby wstępne dyskusje odbyć w Nowym Jorku. Tam też nastąpi ustalenie terminu i miejsca, w którym nadal będzie rozpatrywane zagadnienie niemieckie.

## WYBORY W BULGARI

Niedzielne wybory do Konstytuanty Bułgarskiej odbyły się w całym kraju w spokoju i porządku. Głosowanie we wszystkich okręgach zakończyło się w niedzielę o godz. 5 po południu, a już o godz. 6 komisje wyborcze przystąpiły do obliczania głosów. Z dotychczas obliczonych głosów wynika, że wyborcy w olbrzymiej większości wybrali do Konstytuanty kandydatów partii komunistycznej.

Do wyborów niedzielnych stanęły następujące partie: 5 partii zjednoczonych we Frontie Ojczyźnianym, komuniści, agrariusze, socjaliści, radykalowie i stronnictwo „Zveno” oraz koalicja dwóch grup opozycyjnych: ludowców i socjal-demokratów — wreszcie osobno Stronnictwo Demokratyczne.

Oto ostateczne rezultaty wyborów w Bułgarii w cyfrach zaokrąglonych: Na ogólną liczbę 4.234.000 głosów padło:

Na Front Ojczyźniany — 2.980.000 głosów i 364 mandaty. Cyfra ta rozpada się na: partię komunistyczną 2.262.000 głosów i 277 miejsc, rolnicy rządowi 560.000 głosów i 64 miejsca, partia „Zveno” — 71.000 głosów i 2 miejsca, socjaliści rządowi 78.000 głosów i 3 miejsca, Radykali 9.000 głosów i 0 miejsc.

Blok opozycyjny rolników Petkowa i Socjalistów Lułczewa 1.240.000 i — 101 miejsc.

Demokraci 23.000 głosów i 0 miejsc.

Partia komunistyczna ma absolutną większość w Wielkim Zgromadzeniu Narodowym.

Ze znanych już oficjalnych wyników wyborów można wyciągnąć następujące wnioski: blok opozycyjny zajmie następne miejsce za grupą komunistyczną, pozostawiając daleko za sobą wszystkie inne partie koalicji rządowej. 2) rządowa partia rolników okazała się słabsza od partii rolników opozycyjnych (Petka). 3) Partia premiera „Zveno” i partia socjalistów rządowych są „wielkimi zwycięzonymi” w wyborach.

Ani premier, ani minister spraw zagranicznych, obydwaj członkowie partii „Zveno”, nie są obecni w Sofii. Przywódcy opozycji i partii komunistycznej zostali wybrani w Sofii.

## CZANG-KAI-SZEK

### PREZYDENTEM CHIN

Prezydentem Chin został wybrany ponownie Czang-Kai-Szek, który będzie pełnił tę funkcję do czasu objęcia rządu przez nową głowę państwa, wybraną po wprowadzeniu w życie nowej konstytucji.

## 7 MILIONÓW NIEMCÓW POD SĄD!

Ogólna ilość Niemców, którzy mają być pociągnięci do odpowiedzialności, zgodnie z nową ustawą denazyfikacyjną wprowadzoną we wszystkich czterech strefach okupacyjnych wynosi 7 i pół miliona osób!

Celem nowej ustawy ma być bezwzględne ukaranie wszystkich Niemców: hitlerowców, militarystów i przemysłowców, którzy dopomogli Adolfowi Hitlerowi do zdobycia i ugruntowania władzy w Niemczech. Akcja denazyfikacyjna przewidywana jest na okres 2-letni.

A więc te prawie osiem milionów Niemców to wszystko zbrodniarze wojenni ci z pierwszej linii. Ale to jeszcze nie wszyscy Niemcy, którzy mają na swym życiu plamę zbrodni! Gdyby można ich wszystkich policzyć, wątpliwym się wydaje, czy pozostałby bez winy chociaż jeden Niemiec, chociaż jedna Niemka. Trudno by było szukać niewinnego człowieka nawet wśród niemieckich dzieci, bo te już od niemowlęctwa, od kołyski kształcone były na... zbrodniarzy!

## 45 TYSIĘCY KONI Z DANII

W wyniku pertraktacji pomiędzy delegacją duńską a delegacją polską w dniu 7 października nastąpiło w Kopenhadze podpisanie umowy handlowej. Umowa dotyczy zarówno wymiany towarowej, jak i transferu wzajemnych należności i zawiera również protokół, ustanawiający dostawy węgla z Polski i otwarcie w związku z tym kredytu towarowego przez Danię.

Umowa została podpisana ze strony duńskiej przez Ministra Spraw Zagranicznych Danii, p. S. P. Duurloo — oraz przez Prezesa delegacji handlowej duńskiej, a ze strony polskiej przez dra Kelles-Krauza, posła polskiego w Kopenhadze i przez przewodniczącego delegacji polskiej dra A. Rose z Min. Żeglugi i Handlu Zagranicznego.

Należy się spodziewać, że na skutek umowy, zawartej na okres roczny, wymiana towarowa pomiędzy Danią a Polską znacznie się zwiększy. Na podstawie dawnej umowy z dnia 29 sierpnia 1945 r. Polska dostarczyła Danii około 400 tys. ton węgla w zamian za produkty żywnościowe i inne towary, dostarczone przez Danię. Wartość wymienionych towarów wynosiła po 17 milionów koron duńskich z każdej strony.

Na zasadzie obecnej umowy Dania ma dostarczyć Polsce większą ilość koni, bydła i maszyn, mających wielkie znaczenie dla odbudowy kraju, jak również artykuły spożywcze. Polska dostarczy w zamian Danii około 1.300.000 ton węgla oraz różne produkty przemysłowe i surowce.

Wartość towarów, przeznaczonych do wymiany w ciągu najbliższych 12 miesięcy wynosić ma około 92 milionów koron duńskich z każdej strony. Ponadto Dania dostarczy Polsce 45 tysięcy koni wartości ok. 75 milionów koron duńskich w ramach przyznanego Polsce kredytu, który zostanie spłacony węglem w latach 1948—1950.

Należy przypuszczać, że większa część polskiego węgla, który ma być dostarczony Danii w ciągu roku przyszłego, nie będzie wliczona do tej

ilości, którą ma otrzymać Dania z innych krajów na zasadzie systemu repartycji międzynarodowych.

## ŚWIĘTO UMARŁYCH

Święto Umarłych. Drugie po burzy wojennej. Co rok w ten pełen zadumy dzień błyszczą cmentarze i te wspaniałe, zdobne marmurami drogich grobowców cmentarze gwarnych miast i te cichutkie, głuche i skromne krzyżkami drewnianymi cmentarzyki wiejskie, — tysiącami świec, lampek i żarówek. W ciemnym państwie umarłych w tę jedną listopadową noc jest jasno. W ten jeden wieczór wszyscy wspominamy umarłych, tych co od nas odeszli nazawsze i już nie wrócą. W ten jeden wieczór są nam specjalnie bliższe wspominki o naszych bliskich. Niesiemy im na tłustą glinę cmentarną wieńce, bukiety, świece i serca.

Święto Umarłych — drugie po skończonej wojnie. W Warszawie na placu Wolności stoi postrzępiony od bomb Grób Nieznanego Żołnierza. Płonie wieczny znicz i trzymają bez przerwy wartę nasi żołnierze. Ten grób, to symbol polskiego święta umarłych, zwłaszcza dziś po tej ostatniej okropnej wojnie. Mogił wiadomych u nas w Polsce jest znikoma ilość. Miliony mogił bez skromnego drewnianego krzyża nawet, zarosłych trawą zapomniana, tysiące, tysiące żołnierzy w mundurach i bez mundurów! Gdzie leżą ci, gdzie ich prochy rozsiał się z wiatrem, którzy nie wrócili i nigdy nie wrócą z Oświęcimia, Majdanku, Buchenwaldu, Belzec, Sztuthofu i innych miejsc kaźni?

Gdzie leżą w polach, po bagnach i lasach chłopcy polegali we wrześniu 1939 roku, gdzie mogli bohaterów spod Monte Cassino, Tobruka, Dunkierki, Lenino, Kutna, Westerplatte i innych miejsc tak obficie zalanych krwią polską? Gdzie spoczywają szczątki spalonych w krematoriach, rozstrzelanych na ulicach miast, wieszanych na placach targowych, a gdzie leżą ci ze spalonych wioszek kresowych pomordowani w okropny sposób przez ukraińskich zbirów spod znaku Bandery i Bulby, których jest ciężkie tysiące!

Gdyby chcieli ucześć wszystkie mogiły polskie przez zapalenie świec i lampek, musiałaby płonąć cała polska ziemia, jak długa i szeroka, bo nie ma pięćdziesiąt kilometrów, gdzieby nie wsiąknęła polska krew, gdzieby ktoś nie skonał, ktoś nie padł z ran!

I trzeba by oświecić milionem świec dalekie, wszystkie ważne i nieważne drogi i ścieżki świata, bo wszędzie na tych drogach i ścieżkach, na wszystkich polach bitew byli obecni, bili się i umierali za Wolność — Polacy!

Dlatego Święto Umarłych w Polsce nie jest już świętem kościelnym, ono jest świętem Ojczyzny.

Leż milionów mogił na których nikt nie zaświeci jednej marnej świeczki. A ileż ich tam tych co poginęli — śpi gdzieś w pustce polnej, czy gestwinach leśnych w partyzanckich mogiłach, czy pod gruzami kamienic zbombardowanych miast?

Wiatr hulaka jesienny garścią zeschłych liści zaświzze im... „Wieczne odpoczywanie”.

(J. m. o.)

**Bitwa o Warszawę trwa**  
**Czy złożyłeś już dar na odbudowę Warszawy?**



Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem

Szlak 4

Miejaska Biblioteka Publiczna

L O D Z

W-3030

1 egz.

## Żeńska Szkoła Gosp. - Wiejsk. w Nakle

Żeńska Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Nakle woj. Kieleckie, poczta Szczekocińny rozpoczyna nowy rok szkolny 15 stycznia 1947 r. Kurs 11-o miesięczny. Nauka obejmuje: rolnictwo, ogrodnictwo, hodowlę, gospodarstwo domowe, krój i szycie oraz przedmioty ogólnokształcące. Ponadto prowadzone specjalne wykłady i zapisy dla kandydatek

na opiekunki dziecińców wiejskich. Dobrze urządzone internat na miejscu. Nauka bezpłatna. Koszta wyżywienia pokrywają uczennice w produktach lub w gotówce. Od kandydatek wymagane ukończenie 17 lat i 7 kl. szkoły powszechnej.

Zgłoszenia nadsyłać pod adresem szkoły do 1.XII b. r.

## Uniwersytet Ludowy im. Zygmunta Nowickiego w Rudzienku

Związek Nauczycielstwa Polskiego, realizując postulat kulturalno-oświatowy i społeczno-gospodarczy wsi uruchamia z dniem pierwszego grudnia 1946 r. Koedukacyjny Uniwersytet Ludowy im. Zygmunta Nowickiego w Rudzienku k/Do-brego, pow. Mińsk Mazowiecki.

Kurs trwa pięć miesięcy. Nauka bezpłatna. Wyżywienie w internacie prowadzone będzie sposobem samorządowo-społecznym przez uczestników kursu w ramach samowystarczalności w postaci złożenia odpowiedniej ilości produktów lub równowartości pieniężnej.

Od zgłaszających się wymagane jest ukończenie 18 lat życia, społeczne nastawienie do dzisiejszej problematyki wsi, która od absolwentów Uniwersytetów Ludowych oczekuje przodownictwa w realizowaniu zagadnień kulturalno-oświatowych i społeczno-gospodarczych.

Chętni oddania się tej pracy będą przede wszystkim mile widziani w Rudzienku, gdzie z Uniwersytetu Ludowego pragniemy uczynić placówkę, która dała wsi świadomych i uspołecznionych jej pracowników.

Podania z krótkim życiorysem, odpisem świadectwa szkolnego oraz zaświadczenia koła młodzieżowego, lub innej organizacji należy kierować do Wydziału Pracy Społecznej Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa ul. Smulikowskiego 6/8.

Indywidualnych informacji udzieli chętnie Wydział Pracy Społecznej ZNP.

O przyjęciu do Uniwersytetu Ludowego każdy zostanie powiadomiony osobiście.

Podania należy przesyłać w terminie jak najszybszym.

## OD WYDAWNICTWA

Do numeru dzisiejszego dołączamy blankiety P. K. O. z prośbą aby wróciły do nas z powrotem wypelnione.

Zwracamy się z apelem o uregulowanie tak bieżącej jak i za-

legali prenumeraty. Na tę samo konto można wpłacać pieniądze na książki, o czym na odcinku przeznaczonym dla nas wpisać sumę w odpowiedniej rubryce, aby uniknąć zwłoki przy dodatkowych wyjaśnieniach.

### OD WYDAWNICTWA

Otrzymałszy szereg wpłat za pośrednictwem poczty, bez podania nadawcy; prosimy niżej wyszczególnione wpłaty uzupełnić — przez wyjaśnienie na co pieniądze wpłacono i dokładny adres.

1) zł 150.— odcisk pieczęci pocztowej Skierniewice — 17/10.46 r. na odcinku dosłownie: „Pieniądze wysyłamy za przesyłane egzemplarze „Wici”. Prosimy o napisanie należności”.

2) zł 100.— odcisk pieczęci pocztowej Oświęcim 15/10. 46 r.

3) zł 100.— odcisk pieczęci pocztowej Ryki 14/10. 46 r. Na odcinku dosłownie: „Oplata prenum.” po drugiej stronie” posyłam 100 zł. na konto prenum. „Wici”.

4) zł 50.— pieczęć pocztowa Bogucice 26/9. 46 r. na odcinku dosłownie: „Abonament na gazetę „Wici”.

5) . . . . itura Stanisław . . . . Stalownia pta Firlej pow. Lubartów wpłata zł 20.— 10.10. 46 r.

# HUMOR

## NIEUGIĘTY

Po bitwie pod Pawią w roku 1525 cesarz Karol V kazał sprowadzić do Madrytu wziętego do niewoli Franciszka I, króla francuskiego. Pragnął bowiem skłonić wielkiego jeńca do uznania jego władzy. — nie udało mu się jednak.

Karol V uciekł się wtedy do podstępu. Kazał jeńca przyprawić do siebie i przyjął go w pokoju, którego drzwi były tak niskie, że można było przejść przez nie tylko nisko się skłoniwszy. W ten sposób zamierzał zmusić Franciszka I do schylenia przed nim czoła.

Nie docenił jednak inteligencji francuskiego króla. Franciszek I w lot polapał się w podstępnie i wszedł do pokoju... tylem.

## PRZYTOMNOŚĆ UMYSEU

Za panowania Ludwika XV we Francji tłum paryski pewnego dnia wywołał rozruchy w stolicy. Ówczesny minister ks. Bourbon rozkazał dowódcy kompanii muszkieterów Arcjanowi przywrócić spokój na ulicy. O ile zajdzie potrzeba, polecono mu strzelać bez pardonu do „holoty ulicznej” — jak się ów minister wyraził.

Dowódca wyruszył ze swoją kompanią, a znalazłszy się w obliczu tłumy, rozkazał muszkieterom przygotować się do strzału, sam zaś wystąpił na czoło kolumny i zdjąwszy z właściwą sobie galanterią kapelusz, zwrócił się do tłumy:

— Messieurs! — powiedział. — Polecono mi strzelać bez pardonu do „ulicznej holoty”, proszę przeto wszystkich „porządnych ludzi”, by zechcieli rozejść się w spokoju, zanim zakomenderuję: — ognia!

W trzy minuty później na placu nie było już nikogo.

## BANANY

Herbert Hoover zanim jeszcze został prezydentem Stanów Zjednoczonych, lubił opowiadać następującą historię z czasów powszechnej drożyzny.

— Pewnego razu poczułem apetyt na banany, wszedłem więc do owocarni i poprosiłem o funt tych owoców. Sprzedawca wymienił mi jakąś niezwykle wysoką cenę.

— Ależ to okropnie drogo! — odpowiedziałem.

— No, nic dziwnego — od-

parł kupiec — banany są teraz bardzo rzadkie.

— Jakto rzadkie? — zdziwiłem się. — Przecież gazety piszą, że banany gniją na drzeach.

— Dlatego są właśnie takie rzadkie! — oświadczył kupiec.

## NIEZBADANA SIŁA

W czasie wojny siedmioletniej dostał się do niewoli pruskiej jeden z żołnierzy austriackich, Tyrolczyk. Oficer pruski, pragnąc się od jeńca dowiedzieć o sile armii cesarskiej, zapytał go:

— Czy silny jest wasz cesarz?

— Nie wiem — odparł na to dobroduszenie zapytany żołnierz — nie zdążyło się bowiem dotąd nigdy, aby któryś Tyrolczyk wszczął bitkę z cesarzem.

## CZY PRZEZ SKROMNOŚĆ?

Po śmierci pewnego ministra, jego następcą dla uczczenia swego poprzednika zamówił portret nieboszczyka i kazał zawiesić go w sali posiedzeń. Zaproszono cały personel ministerstwa, przy czym wielu dygnitarzy przemawiało przy okazji odsłonięcia portretu.

Między innymi przemawiał w imieniu niższych pracowników pewien stary woźny. Szczytem pochwał dla zmarłego miało być zdanie, jakim zakończył swoją mowę:

— Dawno zasłużył on sobie na to, żeby tu wisiał, ale za życia wszystkimi siłami bronił się przeciwko temu.

## W SKLEPIE

Kupiec do nowego praktykanta: — Jak skończysz czyścić i sprzątać, to nie siedź beczynnie, tylko złap kilka much i połóż je na tej patentowanej mucholapce, która wisi na wystawie!

## AROGANT

— Co ja słyszę! — więc powiadasz, że rzucił ci rękawiczkę w twarz?

— Tak, i to wybrał sobie — nawet nie raczył zdjąć jej z ręki.

## BOGACTWO

— Mój rozum jest moim jedynym bogactwem!

— Ach — nie przejmuj się pan; — ubóstwo nie hańbi...

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji: Mieczysław Młodzik.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedynczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-14443

Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5